OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

NUMER POJEDYŃCZY ZŁ. 1.



ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.



Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 8 listopada 1924 r. № 45.

CENA NINIEJSZEGO NUMERU ZŁ. 1

ŚWIAT

Rok XIX Nr. 45 z dnia 8 listopada 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

DZIEŃ KSIĄŻKI POLSKIEJ.

Dnia 19 listopada r. b. otwarta będzie w Warszawie doroczna wystawa księgarstwa polskiego. Ma ona cel podwójny: moralny i praktyczny. Pierwszy — to jednorazowy pokaz publiczny całej naszej produkcji książkowej z ostatniego roku; drugi — to ułatwienie księgarzom prowincjonalnym orjentacji w całokształcie sezonu wydawniczego oraz wymiana zamówień.

W związku z tą wystawą, śród literatów warszawskich powstał projekt, aby co roku urządzać w Warszawie i w całym kraju pamiątkowy dzień książki polskiej. Chodzi tu nie o święto wydawców, ale o powszechny hołd, który otrzyma polska myśl twórcza, zarówno naukowa, jak literacka, zamknięta w książce. Formy tego hołdu zmieniać się mogą i doskonalić z każdym rokiem; pozostanie jednak niezmienną sama istota sprawy: we wszystkich warstwach społeczeństwa budzić trzeba głęboką świadomość roli, jaką w ich życiu odgrywała i odgrywa dobra książka; trzeba im uprzytomnić, że wydanie wybitnego utworu zaciążyło w dziejach naszych tyleż, co wygranie ciężkiej batalji z wrogiem. Musi o tem mówić publicysta w dzienniku, nauczyciel w szkole, mówca na wiecu lub odczycie. Z „dniem książki polskiej" wiązać należy: specjalne wystawy (drukarstwa, grafiki, zdobnictwa książkowego, introligatorstwa); zakładanie bibljotek szkolnych, gminnych i miejskich oraz pobudzanie ofiarności publicznej na te cele; formowanie stypendjów oraz nagród literackich, naukowych, ilustratorskich, a nawet drukarskich (za dobrze obmyślony i pięknie wykonany druk).

Na szersze próby wykonania takiego projektu jeszcze przed wystawą obecną — zamało już czasu. Pozostały zaledwie dwa momenty wstępne: możność publicznej dyskusji na ten temat, oraz — nagroda, zorganizowana przez Związek Wydawców.

Tegoroczna wystawa księgarska otwiera się pod groźnym znakiem kryzysu książki polskiej. Jakżeż to zjawisko wygląda zbliska? Według wykazów Wydziału Prasowego Min. Spraw Wewnętrznych, zarejestrowano tam od 1 stycznia do 1 listopada r. b 3,513 druków nieperjodycznych, które wydano w 10,640,937 egzemplarzy. W porównaniu z państwami zachodniemi, jestto cyfra — zwłaszcza co do ilości nakładu — niewielka, chociaż znacznie przerasta naszą produkcję przedwojenną. Sprzedażą tych książek zajmuje się w kraju 1158 księgarń (w czem 775 pierwszego rzędu i 383 drugiego rzędu). I pod tym względem jesteśmy dość ubodzy, bo sąsiednie np. Czechy przy ludności dwa razy mniejszej (13,600,000), niż u nas, posiadają 800 księgarń pierwszorzędnych. Rozdzieleni przed wojną odrębnemi warunkami kordonów, księgarze nasi skonsolidowali swą organizację po wojnie w sposób, którego mogą im pozazdrościć nasze stowarzyszenia literackie i naukowo-zawodowe. Posiadają obecnie dwa związki: pierwszy — „Związek księgarzy polskich", złożony z 200 tu członków, ma niejako zadanie prawodawcze, tj. reguluje wewnętrzne stosunki całego księgarstwa polskiego; drugi — „Związek polskich księgarzy - wydawców" (26 firm, 44 osoby), obok poszczególnych spraw zawodowych, prowadzi szereg imprez zbiorowych. Działalność tych związków w niepodległej Polsce zaznaczyła się przede-

wszystkiem założeniem w r. 1921 w Warszawie wielkiej akcyjnej hurtowni dla księgarzy i wydawców pt. „Dom Książki Polskiej". Specjalna broszura tak określa zadanie i środki tego przedsiębiorstwa: „Dom Książki Polskiej został powołany do życia w celu pośredniczenia pomiędzy księgarzem i wydawcą, w celu zaoszczędzenia i jednemu i drugiemu czasu, pracy i pieniędzy.Ześrodkowuje on wszystkie funkcje, związane z hurtową sprzedażą i nabywaniem książek, które dotąd obciążały nadmiernie i nakładcę i sortymencistę. Jeden lokal i jeden personel zastępuje dziesiątki lokalów i aparatów ekspedycyjnych. Katalogi i biuletyny Domu Książki Polskiej obejmują nakłady wszystkich firm polskich, ułatwiając niepomiernie pracę sortymencisty. Buchalterję sprowadza się do jednego rachunku z Domem Książki Polskiej, a korespondencja zmniejsza się do minimum. Porto ogranicza się do nieznacznych odsetek koniecznych. W razie konieczności osobistego zorjentowania się— jeden wyjazd zastępuje szereg podróży. Dom Książki Polskiej centralizuje i udostępnia nakłady instytucji i osób prywatnych, które dotąd, częstokroć przechowywane w ukryciu, pomnażały liczbę wydawnictw pseudo-wyczerpanych.Ześrodkowuje administrację czasopism, oszczędzając sortymenciście wielkich wysiłków na drobiazgową i mało wydajną kontrolę kontynuacji". Bezpośrednie kierownictwo Domu Książki Polskiej spoczywa w rękach delegata rady nadzorczej, p. J. Mortkowicza, prezesa zarządu, prof. Henryka Rygiera oraz członka zarządu i dyrektora, L. Briesemeistra. Przedsiębiorstwo całe rozwija się, podobno, doskonale.

Drugą, dobrze prosperującą imprezą księgarską jest założona w r. 1919 spółka akcyjna pt. „Ruch". Stworzyła ona około 200 księgarń kolejowych, posiada nadto monopol reklam wagonowych. Spółka „Ruch" obowiązana jest zatrudniać inwalidów wojennych i z czystych dochodów płacić na fundusz na inwalidów 50%.

Owocem działalności naszych wydawców jest wreszcie założona w końcu r. 1921 spółka z ogr. poręką, zamieniona w kwietniu 1922 na towarzystwo akcyjne — w celu planowej organizacji księgarstwa polskiego na Śląsku. Spółka prowadzi obecnie cztery księgarnie polskie: w Katowicach (centrala i siedziba zarządu głównego), w Mysłowicach, Królewskiej Hucie i Tarnowskich Górach. W najbliższej przyszłości otwarte będą jeszcze księgarnie w Rybniku i Bielsku. Jeżeli do tych przedsiębiorstw dodamy zabiegi księgarzy o porozumienie z „Macierzą Polską", aby organizować po całym kraju biblioteczki szkolne, to stwierdzić musimy, iż od szeregu lat prowadzą oni dość intensywną akcję w kierunku rozszerzenia rynków zbytu.

Czemże więc wytłomaczyć kryzys książki polskiej? Z rozmów, jakie miałem z pp. Gustawem Wolffem, M. Rulikowskim i J. Mortkowiczem, wnoszę, że kryzys ten nie jest równomierny. Istnieje np. znaczne zainteresowanie książkami dotyczącemi techniki; urosły bardzo poważnie nakłady książek szkolnych (we wrześniu Dom Książki Polskiej sprzedał ich za 400.000 złotych). Natomiast osłabł popyt na książki innych dziedzin. Książka historyczna przed wojną należała do *pewnych* zupełnie interesów wydawniczych; obecnie, w niepodległej ojczyźnie sprzedaje się znacznie trudniej. Dość niepokojąco wygląda również sprzedaż książek beletrystycznych. Produkujemy ich ilościowo względnie dużo. Dane bibljograficzne Wydziału Prasowego notują w dziale poezji, powieści i dramatu za trzy kwartały r. b. 381 druków w 1,764,265 egz., do czego dodają 168 nieokreślonych bliżej i bibljograficznie niezrozumiałych „wydawnictw sensacyjnych", które odbito w 862,500 egz.

Wydawcy skarżą się, że ten właśnie dział książki, który dotychczas stanowił najważniejszy objekt rynkowy, znowu w ostatnich czasach zawodzi. Niewątpliwie ważną przyczyną tego osłabienia jest niedostateczność talentów. Tak samo, jak w teatrze, zalewa nas w beletrystyce napływ cudzoziemców. Niestety, Wydział Prasowy nie zobrazował nam ilościowo tego napływu; ale wystarczy spojrzeć na przeciętną witrynę księgarską, aby się przekonać, jak niepokaźnie przedstawia się stosunek oryginalnej beletrystyki wobec tłomaczonej. Ci, co znają języki obce (a takich w Polsce jest b. wielu) kupują chętnie powieści cudzoziemskie, bo te są tanie. W jednej z najpoważniejszych księgarń w Poznaniu 70% wszystkich książek sprzedanych podczas ostatniego sezonu stanowiły wydawnictwa niemieckie i francuskie. To są fakty przerażające. Książka polska kosztuje dziś dwa do trzech razy więcej, niż np. książka francuska.

Czem się to dzieje? — „Przegląd księgarski", który stale rozważa zagadnienia zawodowe, wyjaśnia, iż wchodzi tu w grę cały szereg czynników. Najważniejszym

jest, oczywiście ogólna drożyzna życia w Polsce, która należy dziś do najdroższych krajów w Europie.

W analizie szczegółów tej drożyzny, w zastosowaniu do książki uderza przedewszystkiem koszt robocizny. Przed wojną zecer dziełowy o stałej pracy pobierał 14 rubli tygodniowo przy pracy 9 godzin dziennie; przy pracy od sztuki mógł zarobić 16 do 18 rubli na tydzień. Obecnie ten sam zecer pobiera 90 złotych na tydzień, wówczas gdy płaca zecera francuskiego wynosi 38 złotych tygodniowo.

Następnie kraj nasz stale walczy z brakiem i drożyzną papieru. Wówczas, gdy Stany Zjednoczone używają rocznie 62,7 kg. papieru na mieszkańca, w Polsce wypada na mieszkańca zaledwie 4,2 kg. rocznie. Mniej od nas produkuje zaledwie Rosja (2,3 kg. rocznie na mieszkańca) i Turcja (1,9 kg.). Przywóz papieru z zagranicy wyniósł w Polsce w r. 1921 — 30.833 tonn: ponieważ zaś własna nasza produkcja wydała 36.000 tonn, wynika z tego wniosek, że przywozimy z zagranicy niemal połowę potrzebnego nam papieru. Nie wszystkie papiernie krajowe są w tej chwili czynne. Te, które pracują, tak bardzo obciążone są pracą, że przyjmują obstalunki dopiero od lutego 1925 r. Nawet po całkowitem uruchomieniu papierni, niedobór papieru wyniesie u nas rocznie około 53,4 miljonów klg. Tymczasem ta niedostateczna produkcja żywot swój prowadzić może jedynie przy wysokich cłach ochronnych, które bardzo znacznie koszt książki podnoszą. Produkcję książki (jak każdą inną produkcję w kraju) powstrzymuje też trudność i krótkoterminowość kredytu. Składnik książek gotowych może płacić trzymiesięcznym wekslem, ale wydawca nie posiada kredytu na samą produkcję książki. Druk niejednego dzieła, któreby mogło być złożone w przeciągu dwóch trzech tygodni, trwa całe miesiące, powstrzymując szybkość obrotu i powiększając cenę książki.

Te ciężkie warunki produkcji książki polskiej i wynikającą z nich drożyznę mogłaby zrównoważyć jej *ekspansja*. Niestety, wydawcy nasi nie wykazują pod tym względem dostatecznej inicjatywy i energji. Zamało jeszcze czynią na to, aby książka dotarła *łatwo* do nabywcy i czytelnika. Wprawdzie założenie spółki „Ruch" jest ważnym krokiem naprzód, ale nie może wyczerpać całego zadania, tak, jak go nie wyczerpie zakładanie nowych księgarni. Książka musi przyjść *sama* do czytelnika i przyjść do niego w formie finansowo-przystępnej, t. j. w wypłatach ratami.

Przed wojną mieliśmy już zawiązki *kolportażu* książkowego. Wprowadzili go — na wstyd naszym wydawcom — cudzoziemcy: wileński „Lektor" Bunimowicza rozsyłał po całej Polsce książki na dogodnych warunkach kupna; to samo, na mniejszą skalę, czyniła filja petersburska niemieckiej firmy Meyera, która śród książek niemieckich i rosyjskich kolportowała i polskie. Dopiero ta obca pobudka skłoniła i nasze firmy wydawnicze (Gebethner i Wolff, J. Mortwicz, Wende) do prób kolportażu. Wojna przerwała te usiłowania, a nietrwałość waluty polskiej nie pozwalała na ich wskrzeszenie. Dziś dla wzniesienia i dobrego zorganizowania kolportażu książkowego posiadamy dwa elementy: złoty polski, tj. stałą walutę, oraz 116.217 urzędników państwowych, tj. osób, którym można udzielić łatwego kredytu książkowego. Wydawcy nasi, idąc po linii najmniejszego oporu, opierać zaczęli po wojnie swą kalkulację wydawniczą na samym jedynie wzroście liczbowym Polski. Doszli do wniosku (skądinąd słusznego), że w kraju, mającym 27.000.000 mieszkańców, powieść powinna się rozchodzić conajmniej w 5.000 egz. (przed wojną bito pierwszych wydań 2.000 egz.). Kalkulacja ta zawiodła: z małemi wyjątkami, powieść nie rozchodzi się u nas więcej, niż w 3.000 egz. przeciętnie. I ta okoliczność jest również powodem drożyzny książki.

Miejmy nadzieję, że uświadomienie, jakie wyjść powinno z celowo urządzonej wystawy księgarstwa i z dyskusji publicznej z tą sprawą związanej, pozwoli złamać kryzys książki polskiej i uczyni ją dostępną dla najbiedniejszych ludzi Rzeczypospolitej.

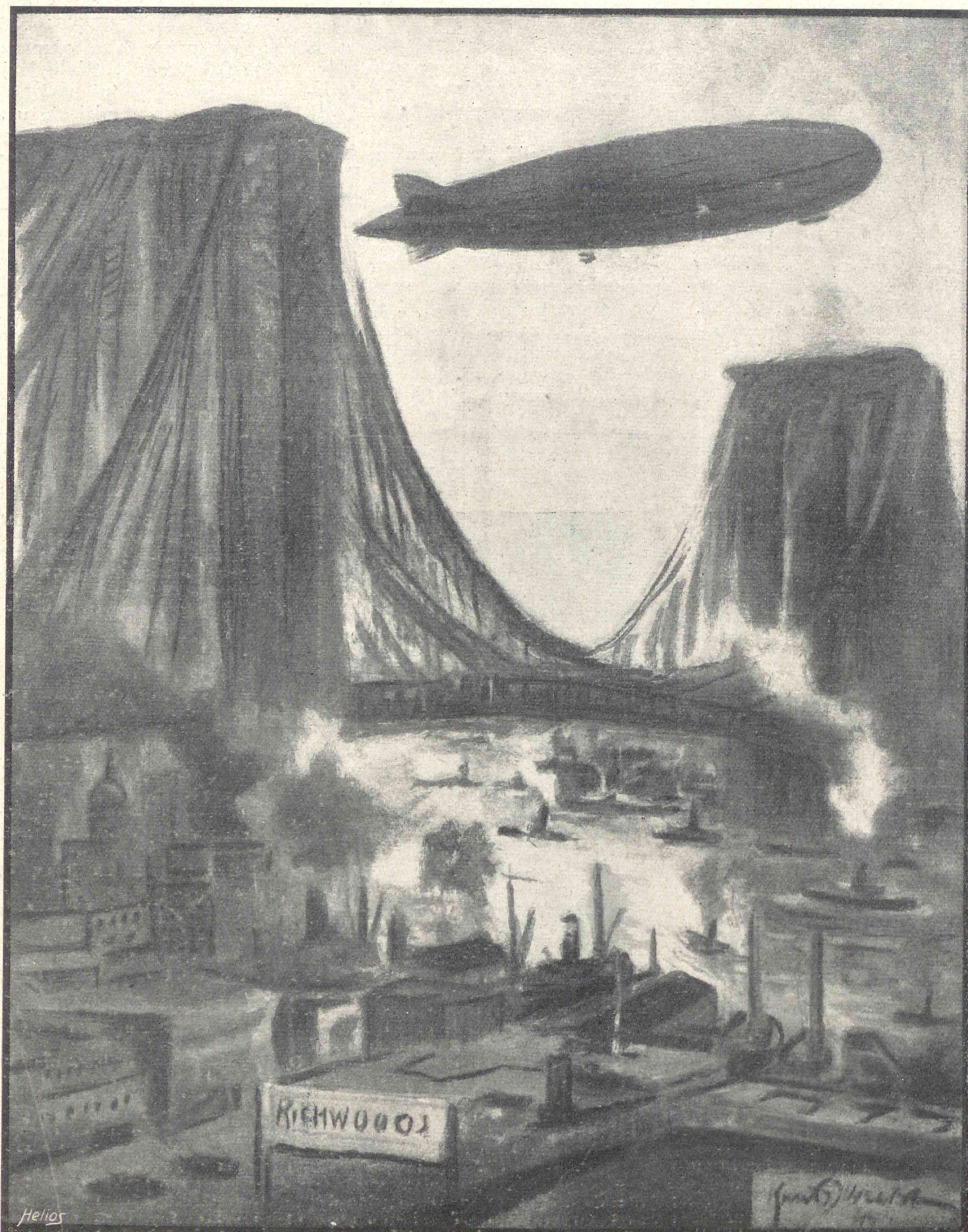
Jan Lorentowicz.

PRZED ZMIANĄ GABINETU W ANGLJI.



Mr. Baldwin, były premjer angielski, przywódca partji konserwatywnej, domniemany następca po Mac-Donaldzie.

JAK NIEMCY WPŁYWAJĄ NA OPINJĘ AMERYKI.



Olbrzymi Zeppelin, zmontowany w Niemczech, przeleciał przez Ocean Atlantycki i dotarł do New-Yorku. Ilustracja nasza pokazuje przelot tego balonu nad mostem Bruklińskim. Niemcy okazję tę wyzyskali do propagandy na rzecz swojego państwa i talentów technicznych narodu niemieckiego.

Uroczystość sprowadzenia zwłok H. Sienkiewicza w Pradze Czeskiej.

Tłumy ludności Pragi i delegacja miast czeskich towarzyszyły zwłokom twórcy „Krzyżaków", które umieszczono w Panteonie.

Plac św. Wacława w dzień uroczystości Sienkiewiczowskich w Pradze. Fot. Central European Press.

Rajmund Radiguet „cudowne dziecko" powojennej literatury francuskiej.

Od dłuższego już czasu krytyka i prasa paryska robiły dużo hałasu dokoła książek i osoby Rajmunda Radiguet „cudownego dziecka", zmarłego 12 go grudnia 1923 r. Lecz w czasach reklamy i łatwej popularności zjawia się nieraz tyle „wielkości", sztucznie okrzyczanych genjuszami, że trzeba pozwolić przejść pierwszej fali zachwytów i entuzjazmów, aby przypatrzyć się naprawdę i ocenić nie podług wartości chwili, lecz podług wartości trwałej i rzeczywistej. Rok dobiega od czasu śmierci młodocianego autora, a powieści Rajmunda Radiguet nie przestają się cieszyć tem samem, jeśli nie większem powodzeniem. Mniej może pojawia się entuzjastycznych ocen, więcej za to poważnych sprawozdań, podpisanych nazwiskami starszych i poważnych krytyków, z okazji wydania drugiej i ostatniej powieści młodego zmarłego autora „Bal u hrabiego d'Orgel". Rajmund Radiguet został ostatecznie uznanym i wszedł do literatury.

Urodzony 18-go czerwca 1903 r., Rajmund Radiguet był dzieckiem wojny. Już Marcel Prévost zauważył w swej wybornej książce, p. t. „Nowe listy do Franciszki", jak dalece wojna wpłynęła na tych, którzy byli wówczas nawpół dziećmi. Ci, którzy na początku wojny mieli lat 14 lub 15, w końcu wojny byli prawie wszyscy żołnierzami i wyszli ze strasznej światowej zawieruchy albo przedwcześnie dojrzałymi i silnymi mężczyznami, albo zmarnowanemi siłami, wykolejonemi zawczasu. Ale była i druga kategorja, pokolenie, które miało wówczas lat 11 lub 12, zbyt młode, by wziąć udział w walce i w cierpieniu czynnem, zbyt rozwinięte, aby myśleć i cierpieć biernie. To pokolenie widziało dokoła siebie najszczytniejsze porywy i bolesne niepokoje, znało życie ograniczeń i odmawiania sobie wielu rzeczy, żałobę i życie w piwnicach podczas bombardowań. Dojrzewało ono również zbyt szybko i nieraz dojrzałością owoców, toczonych wewnątrz przez czerwie, a mimo to wabiących barwą i świeżością.

Do tego pokolenia należał i Rajmund Radiguet. Zbyt szybko żył i zabił go właśnie ten nadmiar bujnego życia. Jako bardzo młodziutki chłopiec w bluzie z marynarskim kołnierzem przynosi prace swego ojca—rodzina Radiguet składa się z artystów i literatów o nieco przeczulonej wrażliwości, świadczyłoby to w tym wypadku o sile atawizmu—do redakcji, gdzie zwą go popularnie „małym Dudu".

Pewnego dnia „mały Dudu" zwierza się jednemu ze znanych literatów paryskich, czerwieniąc się przytem po uszy: „ja piszę wiersze". A gdy literat, przejrzawszy te młodociane utwory, kiwa głową przyjaźnie i prawie z uznaniem, „mały Dudu" czerwieni się jeszcze mocniej i wyznaje: „ale ja piszę również romans". Romansem tym był „Djabeł w ciele" (Le Diable au Corps). Od tej pory niema już „małego Dudu", jest za to p. Rajmund Radiguet. Przyjazny młodym talentom wydawca, p Bernard Grasset, wydaje ten pierwszy romans arcymłodego autora, który odrazu staje się modnym i chwalonym, może nawet zbyt chwalonym. Mogło to zachwiać równowagę nawet starszego od Rajmunda Radiguet autora. Młody chłopiec zachował jednak dużą dozę rozwagi, może właśnie dzięki swej przedwczesnej dojrzałości. Jeden z jego najserdeczniejszych przyjaciół, znany literat paryski, p. Jan Cocteau, pisze o nim, broniąc go przed zarzutem oschłości serca, że Rajmund Radiguet miał serce, jak djament: trzeba było wielkich rzeczy, aby je wzruszyć. Jak większość powojennego pokolenia, widział epokę, w której tyle wielkości rodziło się i marło nagle, że trudno mu było dziwić się czemukolwiek. Przypomina się mimowolnie list pani de Maintenon do Ludwika XIV-go, w którym, dedykując mu tłomaczenia jednego z młodziutkich książąt, swych uczniów, dodaje w rodzaju objaśnienia, że dziecko nie może mieć wielkiego uwielbienia dla bohaterów starożytności, bo samo żyje w wielkiej epoce bohaterskiej. Inne czasy, inni ludzie. Tam Ludwik XIV-ty „król Słońca", Turenne, Vauban, Villars, tu Foch, Joffre, Castelnau, Clemenceau, lecz dusza ludzka i dusza dziecka pozostała w głębi ta sama.



Rajmund Radiguet.

To też Rajmund Radiguet nie śpieszy się zbytnio i prawie przez dwa lata pracuje nad swoim drugim i ostatnim romansem: „Bal hrabiego d'Orgel", którego korektę robi już na łożu śmierci. Ciężko chory, zdaje sobie wybornie sprawę ze swego stanu: przeczuwał go oddawna i prawie przepowiedział sobie ów zgon przedwczesny. „Prawdziwe przeczucia, pisze w końcu swego romansu „Djabeł w ciele", formują się w głębinach, do których umysł nasz dotrzeć nie może. Często też każą nam one dokonywać czynów, które sądzimy wprost przeciwnie. Człowiek nie lubiący porządku, gdy ma umrzeć, nie wiedząc o tem, zaczyna nagle porządkować wszystko dokoła siebie. Życie jego zmienia się. Układa i klasyfikuje swe papiery. Wstaje rano i kładzie się wcześnie spać. Wyrzeka się swych nałogów. Otoczenie jego pochwala to postępowanie. To też brutalny fakt śmierci wydaje się tu jeszcze bardziej nieusprawiedliwionym. *Przecież ten człowiek miał zacząć życie szczęśliwe*".

Na cztery miesiące przed śmiercią Rajmund Radiguet zmienił zupełnie swój tryb życia: stał się punktualnym, spał, układał i klasyfikował swe papiery, przepisywał. Na trzy dni przed śmiercią (9-go grudnia 1923 r.) mówi do swego przyjaciela, Jana Cocteau: „Słuchaj, słuchaj, to rzecz straszna: Za trzy dni będę rozstrzelany przez żołnierzy Boga". A gdy przyjaciel próbuje go uspokoić i mówi mu o wyzdrowieniu, odpowiada:

„Twoje informacje są mniej dobre, niż moje. Rozkaz został wydany. Słyszałem rozkaz".

Przed śmiercią ma dziwne wizje: „Jest tu barwa, a w barwie ludzie ukryci", mówi do tegoż przyjaciela, który biorąc to za majaczenia chorego, pyta go, czy chce, aby ich wypędzono. Ale umierający uśmiecha się pobłażliwie i odpowiada: „Nie możesz ich wygnać, bo nie możesz dojrzeć barwy". I umiera z wyrazem wielkiego zdziwienia w twarzy, ale bez obawy.

To „cudowne dziecko" pozostawia oprócz drobnostek dwa romanse bezwątpienia dużej wartości, choć wcale nie wolne od braków. Oba mają jedną cechę bardzo oryginalną: zajmują się psychologją młodych chłopców, w których zaczynają się budzić pierwsze uczucia i pierwsze żądze, oraz psychologją bardzo młodych ludzi, zaledwie wchodzących w świat. Na obu wojna i powojenny stan ducha młodzieży wycisnęły swoje niezatarte piętno, i w obu widzimy świat i życie *przez oczy* piętnastoletniego, a później dwudziestoletniego chłopca, i w tem właśnie tkwi jedna z dużych, jeśli nie największa wartość dwóch powieści.

„Djabeł w ciele" to historja młodego chłopca, który w chwili wybuchu wojny ma lat 12. Dokoła niego wszystko wre. Zamknięty w ciasnych murach liceum, młody chłopak rwie się i szuka ujścia dla swej energji przedwczesnej. Na drodze staje mu Marta, młoda 19-nia dziewczyna, córka znajomych jego rodziców. Zaczyna się przyjaźń zrazu niewinna, bo Marta ma wkrótce wyjść zamąż i zabiera nieraz ze sobą młodego chłopca na wycieczki po magazynach, gdzie robi sprawunki. Później stosunek ten jeszcze zupełnie niewinny zrywa się: Marta wychodzi zamąż, młody chłopiec powraca do swoich zajęć w liceum. Banalne zaproszenie na podwieczorek ze strony młodej kobiety przerywa ten pozorny spokój. Marta, ładne zwierzątko, pozbawione wszelkich zasad, nudzi się, młody chłopiec sam nie wie, czego chce i zaczyna się romans. Mąż na froncie nie wie o niczem; gdy wraca na kilkudniowy urlop, dziwi go zrazu chłód Marty, lecz chłód ten nie trwa długo. co nie przeszkadza Marcie po odjeździe męża powrócić do małoletniego kochanka. Wkrótce jednak Marta ma zostać matką. Mąż jej ranny i rekonwalescent wywozi ją na południe. Młody chłopiec cierpi w głębi duszy, ale z właściwym jego wiekowi przesadnym cynizmem stara się przekonać sam siebie, że to błahostka. Marta ma syna i umiera, nie widząc więcej młodego chłopca, żałowana przez męża i rodzinę.

Ze względów moralnych romans ten sprawia niewesołe wrażenie. Ale autor oddał w nim wybornie psychologię zbyt wcześnie dojrzałego młodego chłopaka o uczuciach i porywach jeszcze niewyraźnych, które stara się on podnieść do przesadnej wielkości, aby w ten sposób przekonać samego siebie o ich istnieniu. Jako studjum psychologiczne „Djabeł w ciele" ma dużą wartość; mimo pewnych braków obiecuje on wiele na przyszłość.

Dalszym ciągiem symbolicznym tego romansu jest „Bal hrabiego d'Orgel", rzecz dojrzalsza i bardziej wykończona artystycznie. Ten młody człowiek lat 20-tu odczuwa przeciwnie potrzebę ideału, rycerskiego niemal uwielbienia dla damy

swego serca i pewne upodobanie w jej „czystości skrzydeł“. Piękna hrabina d'Orgel jest z pochodzenia kreolką—pochodzi z Martyniki,—ale ma o wiele więcej chłodu i spokoju, niż Marta. Kult młodego Franciszka, zresztą dalekiego kuzyna, bawi ją z początku, później zaczyna wzruszać. Gdy spostrzega, że to uwielbienie i towarzystwo młodego człowieka są jej nieodzowne, zdaje sobie sprawę ze swych uczuć i próbuje bezowocnie oddalić go, najpierw wyznając prawdę matce Franciszka, potem swemu mężowi. Ale ten ostatni uważa to za drobnostkę wobec przygotowań do swego balu, który ma być pierwszym w sezonie. Powieść kończy się znakiem zapytania, co uczyni piękna hrabina d'Orgel, która nie ma wcale ochoty do zdrady małżeńskiej, a nie może się zdobyć na potarganie pajęczej sieci konwenansów i oddalenie młodego człowieka, który zresztą, choć bardzo zakochany, zachowuje się zupełnie poprawnie.

Po burzy zmysłów i tarzaniu się w cynizmie, potrzeba odetchnięcia świeżem, czystem powietrzem i błękitu bez chmur. Podobne przewroty są dość logiczne u pewnych natur zbyt wcześnie wybujałych, a do takich należał Rajmund Radiguet „cudowne dziecko“ powojennej literatury francuskiej. Zostanie on w niej, jako dokument swej epoki, jako psycholog, który dotknął pewnych mniej znanych stanów duszy młodych chłopców, a sama przesada w jego cynizmie świadczy o jego szczerości. W ten sposób, choć z mniejszą o wiele szkodą dla siebie, młodziutkie podlotki próbują kosmetyków lub długich sukien, które, ich zdaniem, mają je postarzać. Gdy na ankietę, skierowaną do wszystkich autorów francuskich, Paul Valéry odpowiedział na pytanie: „dlaczego pisze“? — „przez słabość“, Rajmund Radiguet z młodzieńczym zapałem protestuje przeciw podobnemu określeniu. Pisze ten, kto nie może nie pisać, a słabością byłoby lękać się sądu drugich o swoich pracach. Ideałem dla niego był Artur Rimbaud, owe drugie „cudowne dziecko“ literatury francuskiej. Zdaniem Rajmunda Radiguet, można pisać lepiej z wiekiem, ale talent objawia się już w latach młodzieńczych. Jest w tem zdaniu bezwątpienia sporo przesady właśnie młodzieńczej, ale jest i pewna doza prawdy.

Oprócz dwóch romansów, o których była mowa powyżej, pozostawia on jeszcze sporo drobnych prac, pisanych ze współudziałem pp. Jana Cocteau, Eryka Satie etc., oraz zbiór poezji „Policzki w ogniu“, który ukaże się w tych dniach w powtórnem wydaniu. Wszystkie zaś swe notatki i fragmenty odnoszące się do przyszłych jego książek, Rajmund Radiguet zniszczył lub kazał zniszczyć podczas swej choroby. Zaklął w swych pracach pewną część efemeryczną epoki powojennej, epoki dansingów, zabawy za jaką bądź cenę po dniach obawy i próby, epoki krótkich włosów, fox trotów, jazz-bandów, etc. etc. i minął, zanim przestał być „cudownem dzieckiem“.

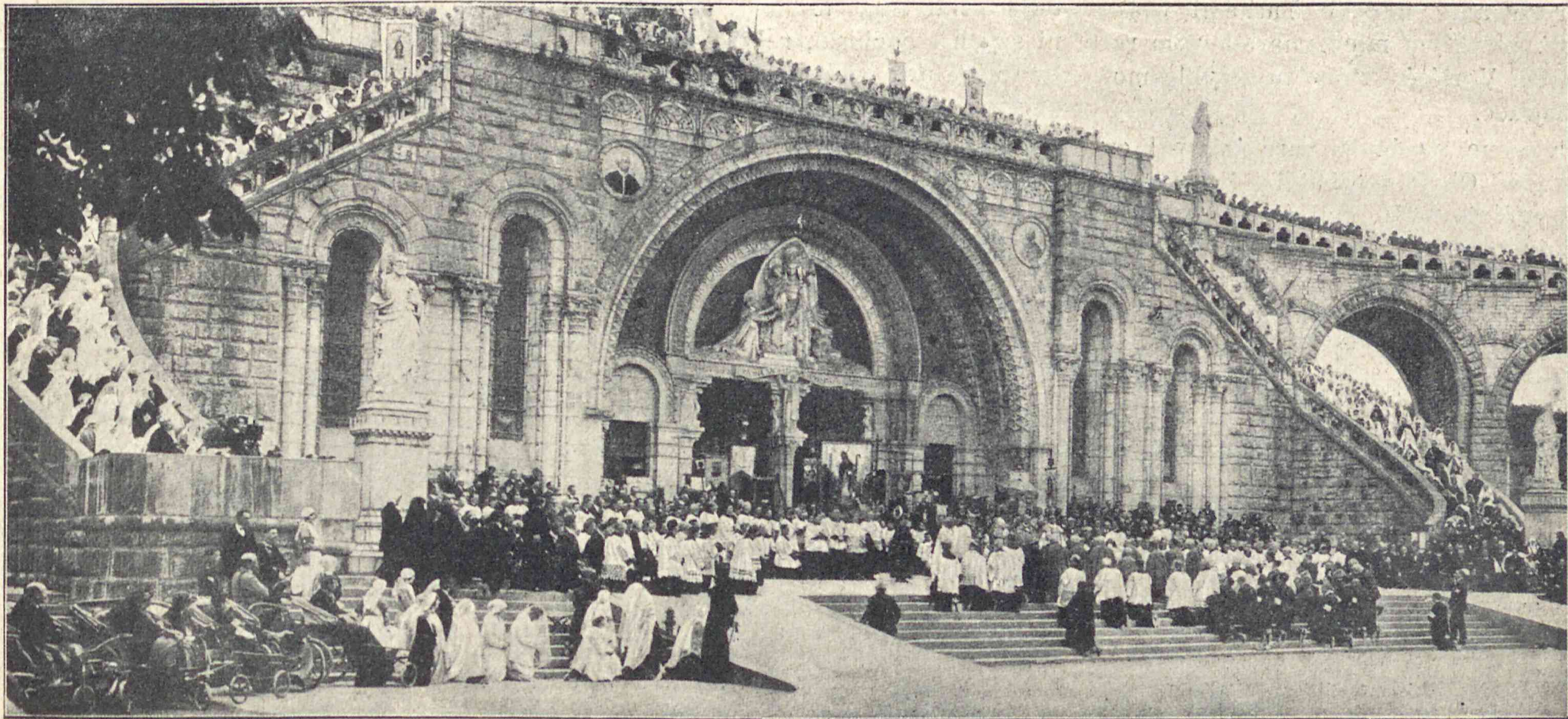
Paryż. *Dr. M. Kasterska.*

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.



Calvine Coolidge, dotychczasowy wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, został obrany większością głosów na stanowisko prezydenta.

Pielgrzymki do cudownej groty w Lourdes.



W roku bieżącym pielgrzymki do Lourdes, miasta znanego w całym świecie katolickim, przybrały znów przedwojenne rozmiary. Z Irlandji naprzykład przybyło 4 tysiące pątników. W liczbie tej znajdowało się 500 inwalidów. Pielgrzymki z Włoch, Hiszpanji, a nawet Bawarji były również bardzo liczne. Irlandczycy oświadczyli przez usta swego przewodnika dr. Hackietta, iż przybyli do Lourdes uprosić Najświętszą Marję Pannę o łaskę dla nowopowstałego państwa.



Księżniczki egipskie zwiedzają wystawę: (od prawej) ks. Djelol, hr. Ostrowska, ks. Chirekior, p. Melcer-Rutkowska.

Jedno przedstawienie w tureckim teatrze.

Turecka trupa słynnego komika (tak się ogłasza) występuje w teatrze na Taximie. Czy będzie się można śmiać? I czy z komika, czy z publiczności? W każdym razie w krzesłach czerwono od fezów, zainteresowanie między Turkami większe, niż zwykłym międzynarodowym repertuarem Variété, który tu zwykle można obejrzeć.

Na scenę wychodzi para śpiewająca i tańcząca. Oboje wyglądają, jak dzieci; on szczególnie mały, maleńki, o banalnie przystojnej twarzy, o cienkich łydkach, obciągniętych mocno różowym trykotem. Gestykulują tak, jak jest naogół przyjęte, rozwodząc szeroko krótkiemi rękami. Przytem śpiewają małemi, fałszywemi głosikami.

Tańce wschodnie. To właśnie zapowiedziane jest w afiszu. Młodociana para znika; wychodzi na scenę — no tak, powiedzmy poprostu, stara baba. Ubrana jest żółto, w żółty atłas, naszywany cekinami. Tusza nieprzeciętna. Sędziwe oblicze pokreślone nieukrywanemi zmarszczkami. Wiek lat około 55. Tańczy.

I zmienia się. Sędziwe oblicze przybiera wyraz zalotny, naprawdę powabny. W szybkich, lekkich ruchach zakrywa je i odkrywa trzymanym w ręku woalem. Otyłe ciało wyraża tanecznemi ruchami tęsknotę. Wyraża ją nie po europejsku, ale stanowczo z wdziękiem. I coś dziwnego, dziwnego...

Wtedy zaczyna się sztuka. Na scenę wychodzi osób dziesięć: srogi ojciec. wierne przyjaciółki, zgryźliwy krewny. Wszyscy ubrani w stroje narodowe, niektórzy, szczególnie mężczyźni, mają autentyczne, haftowane w urocze, wschodnie ornamenty. Kobiety. ustrojone w tani szych i paciorki, robią wrażenie, jakby karykaturowały same siebie, swoje poetyczne, wschodnie stroje. A oto i ona, Juljetta, właśnie sędziwa tancerka. Otoczona gronem młodych przyjaciółek, gra teraz zażenowanie, niechęć i zawstydzenie dziewicze Jej usta, otoczone zmarszczkami, wyciągają się do miłosnej pieszczoty. Jej tęgie ciało drży przy dekoracji.

I oto teraz można sformułować wrażenie, jakie wywołuje ten teatr i ta sztuka: dwznaczność, to właśnie, co Francuzi nazywają équivoque. Bo spójrzcie tylko na kochanka.

Wszyscy wyszli, bohaterka jest na scenie samotna, marzy czeka. Oto zjawia się on. Jest to druga starsza pani bardzo tęga i bardzo umalowana. Obfite uda opięte ma w przylegające, czerwone, złotem haftowane spodnie. biust obciśnięty w kamizelę z żabotami. W ręku ma szpicrutę, charakter męski i zdecydowany. Te dwie dobre staruszki odgrywają scenę miłosną, całują się, zamieniają przysięgi i wyznania. Publiczność z zapartym oddechem śledzi akcję.

W akcie trzecim niefortunny narzeczony wyśmiany jest i wyszydzony przez wszystkich. Przyszedł do pałacu rywala, czy rywalki?—i nie zdjął w salonie pantofli. Wzbudza to ogólne oburzenie, a on, biedak, nie wie, jak się ma znaleźć, bo nigdy w wielkim świecie nie bywał, I tak się kończy sztuka, rozgromieniem całkowitem nieszczęśliwego.

Oczywiście, jest to nie teatr, ale teatrzyk. Do niedawna niewolno było występować na scenie kobietom; może to właśnie tak wychowało publiczność, że przestali być wrażliwi na to, że i kobieta może grać rolę męską. Płeć jest najwyraźniej obojętna. Druga rzecz, to podobno bieda, która nie pozwala angażować artystów pierwszorzędnych. Nie można jednak powiedzieć, żeby gra nie była interesująca i oryginalna. Artysta turecki wyraża swoje uczucia bezwarunkowo *inaczej*, niż artysta polski czy francuski. Oprócz zbanalizowania u mniej utalentowanych jednostek, odczuwa się pod tem wszystkiem inne tradycje, inne ruchy wyrażają odmienne zamiary.

Treść z nieodłączną bastonadą. wymierzoną przez ojca narzeczonemu i wzajemnie, z rozprawianiem na temat kuchni i jadłospisów (jak mi wytłomaczono), robi wrażenie jakiegoś przedmoljerowskiego teatru. A dla naszych europejskich oczu atmosfera ciężka, pełna podejrzanej zmysłowości. Zmysłowość podnosi się, jak opar, z ruchów ospałych i namiętnych, to znowu szybkich, przekreślających tuż, tuż, zdawałoby się, granice rzeczy, które można na scenie pokazywać. Niepojętna zmysłowość emanuje z tego romansu dwóch starszych pań, otoczonych gronem młodziutkich przyjaciółek, o oczach, określonych grubą linją kohlu, o ustach za czerwonych nawet na scenie, o brzuszkach, cokolwiek zanadto wysuniętych, których wypukła linja zaakcentowana jest zawiązaną kokardą.

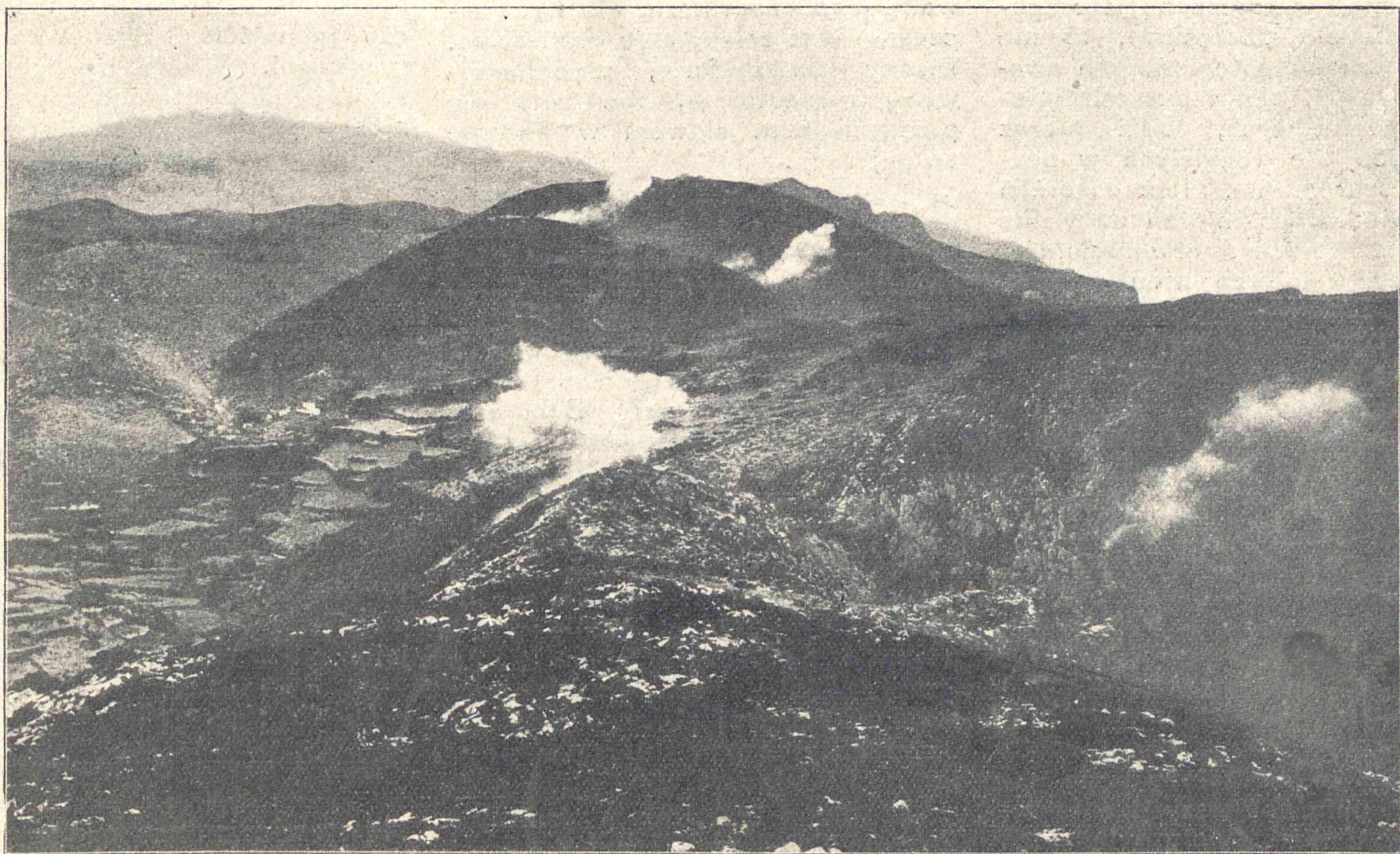
I dlatego właśnie, jeżeli nawet było chwilami trochę nudno, są to rzeczy, których nie zobaczy się, zapewne, nigdzie indziej.

Konstantynopol *Wanda Melcer Rutkowska.*



Komisarz rządu na wystawę polską w Konstantynopolu, hr. Krystyn Ostrowski.

Jak wygląda teren, na którym odbywa się walka plemion marokańskich przeciw Hiszpanji.



Walka w górach Rif. Praca artylerji hiszpańskiej.



Gen. Castro Girano, dowódca odcinka, kieruje operacjami przeciw plemionom marokańskim.

CZAD POTĘPIEŃCZYCH SWARÓW.

PAMIĘTNIK L. MIEROSŁAWSKIEGO.

Pokolenie wychowane przez odbudowaną, wskrzeszoną Rzeczpospolitą będzie szczęśliwe, iż nie zazna posmaku potępieńczych swarów emigracji, kłótni pustych, jałowych, papierowych, ludzi nieraz i pięknych ale rozkisłych w bezpłodnej szarpaninie. Ileż oskarżeń niesprawiedliwych miotali na siebie emigranci paryscy, rewolucjoniści londyńscy, żołnierze nieustraszeni, mężni, idealni sprawy patrjotycznej, co na sztandarach swoich wypisali „za naszą i waszą wolność"!

Legenda przekazała nam ich oblicza, pełne idealizacji i stylizacji bohaterskiej. Lepiej jest nieraz iść za tą legendą, niż sięgać do źródeł, odkopywać faktyczne, ludzkie ich twarze. Czerw złośliwej męki rozpostarł ich na łożu nieosiągalnego ideału, który dla nas jest rzeczywistością, a dla nich był przedmiotem krwawej ofiary, tysiącznych oskarżeń, całożyciowego, niezrealizowanego wysiłku.

Dlatego to należałoby może inaczej dziś ujmować wszystkie te wydarzenia, zmienić sądy o ludziach i rzeczach o podłożu ideowem i zaufać legendzie. W podaniu takiem zatraca się wszystko, co ziemskie, a pozostaje tylko to, co pasuje człowieka na jednostkę nie na miarę codzienną. Cóż komu z tego przyjdzie, gdy pozna pieniacką, namiętną, spasjonowaną duszę L. Mierosławskiego, wodza powstania poznańskiego, kampanji badeńskiej, wyprawy sycylijskiej, dyktatora powstania 1863 r.? Zapewne dla historyka jest to materjał niezwykły. Fakty pozwolą mu odważyć sprawiedliwie zasługę i zorjentować się należycie w wydarzeniach. Polski ruch rewolucyjny jest jednak wyjątkowy pod wieloma względami. Wyjątkowego też trzeba wczucia się w te rzeczy, by osiągnąć sąd istotny.

Ukazały się obecnie pamiętniki L. Mierosławskiego, chwilowego dyktatora 1863 r., w opracowaniu dr. Józefa Frejlicha. Pamiętnik ten jest niesłychanie ciekawy. Opowiada dzieje szkoły wojskowej w Genui, wyjaśnia konflikt między Wysockim a Mierosławskim, omawia Komitet narodowy rewolucyjny, wykazuje, jaką była dyktatura L. Mierosławskiego i kontrdyktatura Marjana Langiewicza.

Mierosławski nie był człowiekiem objektywnym. To stanowi wadę jego charakteru, ale i równocześnie jest zaletą jego pamiętnika. Pisany jest z furją, niepohamowaną wściekłością, nie cofa się przed żadnem słowem w obronie swojej racji.

Namiętny ten człowiek był swojego czasu postrachem dworów. Widziano w nim czerwieńca, który chciałby szlachtę wyzuć z mienia. Był jednak mimo to L. Mierosławski bardzo wymownym obrońcą historycznych granic Polski. Zwalczał dlatego pomysły Bakunina. Tropił wszelkie w tym kierunku najdrobniejsze odchylenia. I wierzył święcie:

„Nie ich to kredytowe towarzystwo, ani komiteta rolnicze, ani hrabiowska dyplomacja, ani dorobkowy przemysł, ani salonowy artyzm pasować cię będą wśród grzmotu armat odebranych na współwyzwolicielu Piastowej gleby, o kmieciu! pogrzebany aż pod siódmą warstwą ich podciemięstwa".

Wiemy dobrze, czem skończyła się jego dyktatura. Józef Piłsudski w odczycie o 1863 roku nazwał pieczęć rządu narodowego jedyną wielkością, którą odnaleźć można w te tragiczne czasy. Ludzi potężnych nie było. Jeden Wielopolski może wyrastał ponad poziom, ale ten był pokłócony ze swojem społeczeństwem, jak nie był z nim w zgodzie i Ludwik Mierosławski. Jak mogło udać się to powstanie, jeżeli weźmie się pod uwagę i warunki objektywne?

Wydawca pamiętnika L. Mierosławskiego przyznaje, iż „obraz, poniżej narysowany ręką L. Mierosławskiego, jest miejscami ponury, miejscami przygnębiający". Dodać należy, iż i smutny. Widać, iż panowało kompletne bezhołowie. Trzeba podziwiać męstwo pojedyńczych oddziałów, zdanych na łaskę i niełaskę przypadkowych koncepcji dyktatur, rządów, a właściwie pieczątek.

Dla Mierosławskiego Jęd. Zamoyski — to „Idjota". O Langiewiczu pisze na str. 19: „Dnia tego Polska dochowywała się w tym pucybucie jednego z kandydatów na dyktatora, ile, że o tej porze Langiewicz, przywołany przez jenerała do Paryża, przy nim się czaił zupełnie niedostrzeżony, w podrzędnych funkcjach". W innem miejscu nazywa go „głąbem", „gadziną", „wachmistrzem". Mierosławski wogóle w epitetach nie przebiera. Któż zdaniem jego winien jest, że powstanie nie mogło się udać? „Jużci nie hrabiowie i jezuici, bo oni wedle swojego niezachwianego kodeksu jaknajściślej dochowali swoich przykazań. Winna inteligencja narodu, która się swoich zaparła przez niestałość, przez niedołęstwo, przez niepamięć dla rządnej demokracji".

Spór to tradycyjny. Echa jego i dziś kołaczą się na łamach prasy partyjnej. Zmieniła się trochę forma. Nie przesyca jej czad potępieńczych swarów emigracji. I to jest również szczęściem nowego, narastającego pokolenia. Syci je Polska wołająca o pracę, o myśl, o rzeczywistość. Miraż zbolałej, cierpiącej wyobraźni nie mierzy dziś zasług. I dlatego czy nie lepiej byłoby odnosić się do tej niedawnej przeszłości więcej idealnie i otworzyć wrota Panteonu narodowego wszystkim tym, którzy nieśli jej serca płomienne i czyny ofiarne?

Dr. Z. M.

Nowy wiceprezes międzynarodowego Zrzeszenia prawa karnego.



Prof E. St. Rappaport.

Na posiedzeniu zarządu głównego Międzynarodowego Zrzeszenia prawa karnego, odbytem przy udziale delegatów grup narodowych w Paryżu, w dniu 4-ym października r. b., powołano na stanowisko wiceprezesa Zrzeszenia, opróżnione po śp. prezesie Franciszku Nowodworskim, prezesa grupy polskiej, prof. E. St. Rapparorta".

Z TYGODNIA.

Gdyby p. Wład. Grabskiemu udało się równie łatwo pokonać przesilenie gospodarcze, jak sobie dał radę z przesileniem politycznem, Polska odetchnęłaby lżej. Ale w Sejmie miał do czynienia tylko z intrygami partyjnemi. W dziedzinie gospodarczej natomiast rozrasta się wciąż i pęcznieje splot trudności, które są już to następstwem komplikacji i spustoszeń wojennych, już wynikają z wyjątkowo ciężkich warunków, w jakich odbywa się odbudowa państwa Polskiego. Wskrzeszenie Rzeczypospolitej witał świat cały entuzjastycznie. Trzeba wyznać przecież, że ten entuzjazm był, jak dotąd, więcej objawem uczuć, niż realnych aktów. Jedna tylko wierna sojuszniczka Francja, mimo że sama ma kłopotów co nie miara, okazuje nam istotną pomoc. Po za tem Polska spotyka się często z komplementami, ale liczyć musi tylko na własne siły, dźwiga się tylko własnym wysiłkiem.

Przesilenie gospodarcze było przedmiotem niezmiernie interesujących obrad w Klubie polityczno-społecznym, który znów rozpoczął swe czwartkowe zebrania dyskusyjne. Na gruncie referatów prof. Ludkiewicza i p. E. Rosego wywiązały się rozprawy, w których udział, prócz referentów, wzięli ks. Janusz Radziwiłł oraz pp. Stefan Dziewulski i Antoni Wieniawski. Przebieg dyskusji uwydatnił głęboką troskę i niepokój, jaki nurtuje w tej chwili najpoważniejsze umysły. Jako główne środki ratunkowe, ustalono:

1. Konieczność podniesienia wydajności pracy.

2. Nieodzowność uzyskania pożyczki zagranicznej.

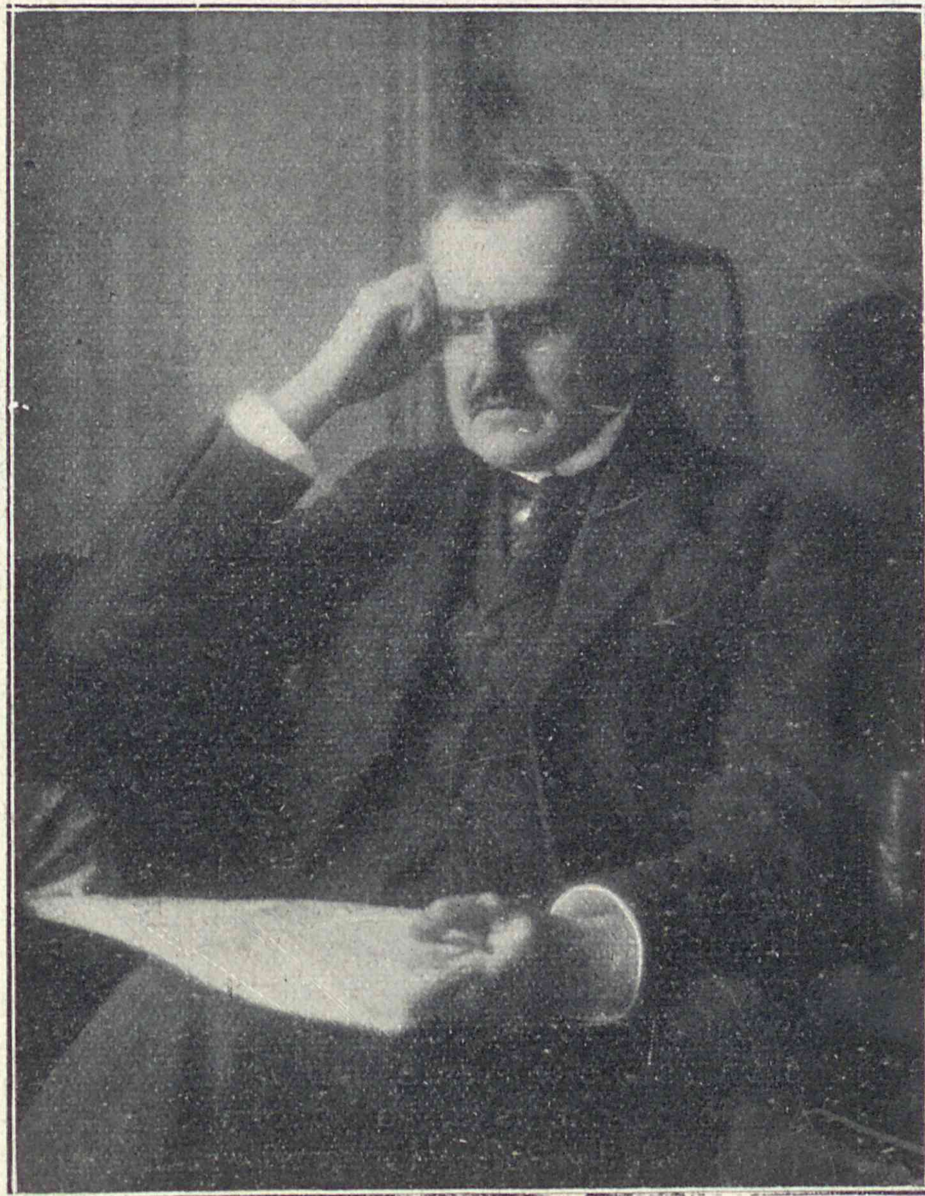
P. Stefan Dziewulski słusznie zauważył, iż sprawą ściągnięcia do kraju kapitałów obcych winien zająć się nietylko rząd, ale i przedsiębiorstwa prywatne, które zresztą przed wojną korzystały w znacznej mierze z kredytu zagranicznego. Dość wspomnieć o wielkich bankach, o łódzkich zakładach przemysłowych, o przedsiębiorstwach z Zagłębia. Nie należy i nie można zrzucać całego ciężaru usiłowań na barki rządu. Inicjatywa i energja prywatna mogą zdziałać wiele dobrego.

Chodzi o to przecież, aby rząd nie przeszkadzał tym usiłowaniom wciąż zmieniającemi się, a nie zawsze konsekwentnemi zarządzeniami, aby polityka państwowa umocniła słabe dotychczas zaufanie zagranicy do praworządności i do solidności w naszych stosunkach wewnętrznych.

Tymczasem życie w Polsce jest nielatwe. Mimo ustalenia się waluty, drożyzna rośnie, a brak gotówki czyni kredyt nieprawdopodobnie kosztownym. Teoretycznie nie wolno bankom pobierać więcej od pożyczek, jak 2% miesięcznie. W praktyce trzeba płacić 5 i 6%, a nawet więcej. Jakież przedsiębiorstwo handlowe czy przemysłowe może wytrzymać taką lichwę? W ślad za redukcjami w urzędach państwowych idą redukcje personelów w biurach prywatnych. Posadę nie mniej trudno znaleźć, jak mieszkanie. W szerokich warstwach pracowników wzmaga się niepokój i lęk przed niepewnem jutrem. Oszczędności, ulokowane w akcjach, zaprzepaszczone. Nastrój niezadowolenia i troski staje się powszechnym. Z niebezpieczeństwem tego nastroju muszą liczyć się poważnie politycy. Winni pamiętać o radach, jakie blisko 400 lat temu dawał rozkoszny w swej mądrości Rabelais królom i książętom. — „Jako dziecię nowonarodzone trzeba naród napawać mlekiem, kołysać, zabawiać! Jako drzewo świeżo zasadzone trzeba go podlewać, umacniać, bronić od wszelkich utrapień, klęsk i przypadłości. Jako osobę ocaloną z długiej i ciężkiej choroby i przychodzącą do zdrowia, trzeba naród ogrzewać, chronić i krzepić: tak, by powziął sobie to mniemanie, iż niema na świecie króla ani książęcia, którego-by bardziej pragnął mieć przyjacielem, a mniej wrogiem".

O nowocześni królowie i książęta, — ministrowie i przywódcy stronnictw potężnych! — Miejcie w pamięci te roztropne słowa!..

Nasi politycy jednak, miast czytać Rabelais'go w niezrównanym przekładzie Boy'a, wolą pochłaniać kłótliwe dzienniki. Zaś ogół, choć nie zna dzieł boskiego mnicha, stosuje bezwiednie metody Panurga, tego prototypu naszego Zagłoby!.. Gdy bowiem Panurg w ciągu paru tygodni stracił ogromny majątek, który mu ofiarował wdzięczny Pantagruel, — rozrzutność swą usprawiedliwiał mianem przezorności.—„Wybierałem pieniądze z góry, tłomaczy się Panurg, nigdy bowiem nie wiadomo, kto z brzegu. Któż wie, czy świat będzie jeszcze trwał do



Prezes ministrów Wł Grabski złożył deklarację w Sejmie, która wywołała chwilowe przesilenie. Deklaracja ta zawierała słowa następujące: „Wobec rządu została obmyślona specjalna taktyka zohydzenia go bez przeciwstawiania mu się. Rząd nie ma zamiaru poddawania się biernie tej akcji".

Jeszcze 2 tygodnie.

Najwyższy czas nadsyłać odpowiedzi.

KONKURS „ŚWIATA".

Sześć najważniejszych zalet dla kobiety — żony i matki. Trzy najprzykrzejsze wady kobiety — żony i matki.

Redakcja ogłasza konkurs na najtrafniejsze odpowiedzi.

Najtrafniejsze odpowiedzi będą te, które zyskają największą ilość głosów. Pragniemy przez plebiscyt ustalić, jakie zalety i wady niewieście w dobie obecnej opinja publiczna uważa za najistotniejsze.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy prenumeratorzy „Świata", roczni, półroczni, kwartalni i miesięczni oraz ci stali nabywcy „Świata", którzy się wykażą z posiadania nagłówków sześciu kolejnych ostatnich zeszytów „Świata".

Odpowiedzi, zaopatrzone w kwit abonamentowy, winny być przysłane w zamkniętych kopertach z adnotacją: *Konkurs „Świata"*.

Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi: *15 listopada*.

Skład jury, który zajmie się obliczeniem głosów, będzie ogłoszony później.

NAGRODY:

I nagroda:
MASZYNA DO PISANIA
„Underwood" (ze składu „Gerlach" w Warszawie).

II nagroda:
MASZYNA DO SZYCIA
firmy T. Kasprzycki.

III nagroda:
ROWER „ORMONDE"
z firmy K. Lipiński.

IV nagroda:
ZEGAR ŚCIENNY
z biciem wieżowem z firmy „Piotr Smalec".

V nagroda:
DYWAN
2×3 metr. z firmy Z. Kiltynowicz.

VI nagroda:
WALIZKA PODRÓŻNA
z „Komispolu".

VII nagroda:
NESESER
z firmy Kuczmierowski.

Następne dwadzieścia najlepszych odpowiedzi nagrodzone będą kwartalną bezpłatną prenumeratą „Świata".

Nagrody w przedmiotach wystawione są w administracji „Świata" (Szpitalna 12).

Mamy nadzieję, że prenumeratorzy życzliwie przyjmą ten konkurs, który ma na celu zadzierzgnięcie bliższych stosunków między naszymi czytelnikami a Wydawnictwem.

trzech lat! A gdyby nawet i trwał dłużej, czy jest człowiek tak szalony, któryby śmiał sobie przyrzekać, że będzie żył napewno trzy lata"!

Polski Panurg nauczył się w okresie inflacji braku poszanowania dla pieniędzy. Istotnie, Polska w tym okresie była takim domem warjatów, w którym człowiek oszczędny był najniebezpieczniejszym szaleńcem, marnotrawca – był mężem rozsądnym. Demoralizacja zrodzona w tych czasach przetrwała. Ogół nie nauczył się jeszcze szanować złotego, choć coraz trudniej go zdobyć. Wydaje go zbyt łatwo, wspierając w ten sposób wzrost drożyzny. Dlaczegóż ma cokolwiek tanieć, jeśli nikt się nie targuje, jeśli nikt nie opiera się wyzyskowi? Cudzoziemcy, przebywający w Warszawie, oburzają się na tę lekkomyślność. Wyrażają zdumienie: - Polacy muszą być bardzo bogaci, skoro tak łatwo wydają pieniądze.

Tutaj już żaden rząd nie pomoże. Akcja musi wyjść od społeczeństwa. Wzgardzona i sponiewierana oszczędność musi stać się ponownie cnotą szanowaną i praktykowaną. Sympatja, otaczająca wesołego rozrzutnika, musi szukać innych bohaterów. Sprawa nie jest łatwa. W naszym kraju zawsze pewne wady były popularniejsze, niż pewne cnoty. Trzeba wywołać przewrót w pojęciach. Trzeba podjąć propagandę na rzecz oszczędności. Trzeba wciągnąć do tej propagandy kobiety. Trzeba uczynić oszczędność modną, bo w Polsce moda bywa wszechwładną. Walki z modą boi się każdy. Trzeba wytworzyć specjalny snobizm oszczędnościowy. Bo w Polsce wszelki snobizm szybko i łatwo najduje posłuch.

Kto się weźmie do tej akcji?

Prawodawstwo nasze nie uznaje pojedynków. Zadanie rany lub zabójstwo w t. zw. rozprawie honorowej podpada pod paragrafy kodeksu, omawiające zwykłe przestępstwa.

Mimo to pojedynki mnożą się z dnia na dzień. Pojedynkują się literaci, ławnicy magistraccy, muzycy, urzędnicy, wyżsi i nawet najwyżsi oficerowie. Kłócą się, wymyślają sobie w słowie lub w druku wcale po chamsku, a potem na plac! Paf! Paf! Honorowi stało się zadość. Powietrze w lesie Wawerskiem jest już tak podziurawione, że letnicy nie będą mieli czem oddychać.

Gdy byłem dzieckiem i bawiłem się zapałkami, dawano mi przestrogę. — Nie baw się ogniem, bo będziesz miał wypadek w nocy! Rad byłbym wojowniczym kłótnikom takiej samej przestrogi udzielić. Nieszczególna ta zabawa pojedynkowa musi się kiedyś źle zakończyć. Należałoby wyraźnie i stanowczo powiedzieć: czy w Polsce pojedynki są dozwolone czy nie. Jeśli bowiem nie są dozwolone, to nasi luminarze powinni pierwsi szanować prawo.

Należałoby też może głębiej wniknąć w powód, dla którego obywatel polski szuka obrony swojej czci w rozprawie orężnej. Widocznie inna obrona jest niedostateczna. I to jest najprawdziwsza prawda. Nasze prawodawstwo niedostatecznie surowo karze potwarców i oszczerców. W tego rodzaju sprawach przewód sądowy bywa niesłychanie przewlekły i nigdy nie daje pełnego zadośćuczynienia poszkodowanemu. Przeciwnie, proces staje się dlań najczęściej źródłem nowych udręk, bodźcem do naigrawań się ze strony napastnika i jego adwokatów. Kary są nikłe. W Anglji nauczono szanować cześć bliźniego przez bardzo wysokie odszkodowania pieniężne lub więzienie. Należałoby i u nas jak najrychlej wkroczyć na tę drogę. *skrz.*

Pierwszy polski proboszcz ewangelicki w Poznaniu.

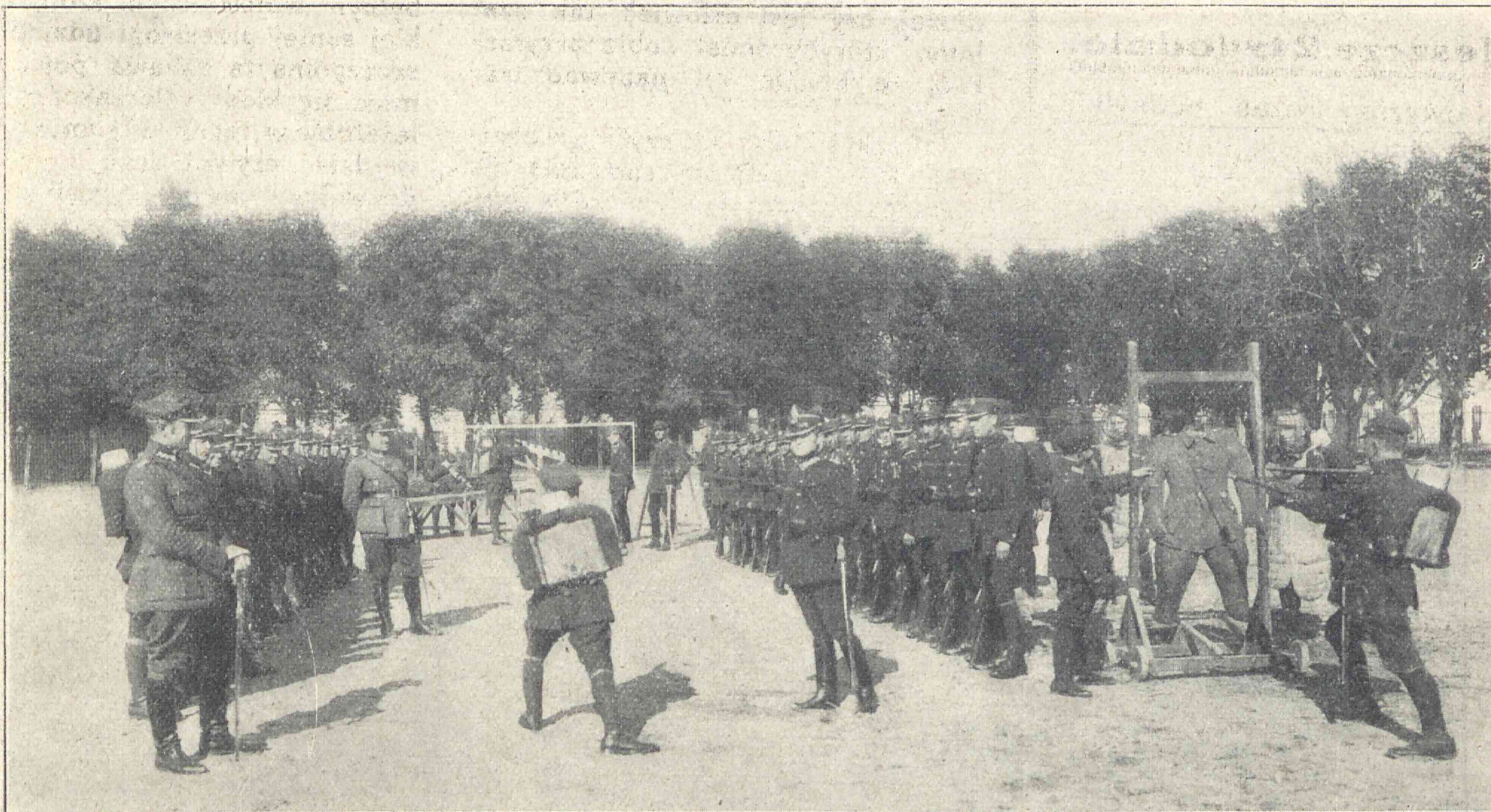


Stoją od lewej: ks. Manitius, biskup Bursche, pastor E. Wende z Kalisza i pastor Kotula (st. lut) z Poznania.

Dnia 31 października odbyła się w Poznaniu uroczysta instalacja pierwszego polskiego proboszcza ewangelickiego, ks. Gustawa Manitiusa ze Zduńskiej Woli. Dokonał jej po nabożeństwie z okazji święta reformacji ks. biskup Bursche z Warszawy w otoczeniu grona przybyłych na ten dzień do Poznania pastorów polskich z innych miast. Utworzenie polskiej parafii ewangelickiej w Poznaniu, gdzie ostatnio liczba ewangelików-Polaków poważnie wzrosła, należy powitać z szczerem zadowoleniem.

Święto 21 Warszawskiego pułku w d. 11 Listopada r. b.

W dniu 11 b. m. „dzieci Warszawy" obchodzą uroczystość powstania swojego pułku. Z okazji tej zamieszczamy kilka zdjęć ilustrujących życie i pracę tego dzielnego pułku, odznaczonego wielokrotnie na polach bitew pod Rakowem, Okuniewem, Bełżem i krwawą obroną stolicy w d. 12 sierpnia 1920 r.



Ćwiczenia prowadzą por. Oborski. Wolski, Brzozowski i Bakierowski. Fot. Marjan Fuks.



Gimnastyka: Zabawa w kawalerję.



Dowódca 21 W. pp. ppułkownik R. Żurakowski i adjutant pułku kapitan K. Gustowicz

Życie społeczne na Kresach: Otwarcie Wystawy Rolniczej w Nieświeżu.

Z lewej strony ku prawej: Ks. Dziekan Rokosz, Z. Zacharyasz ref. pras. Olgierd Swida, zarządca dóbr Radziwiłłowskich, p. Cape, sekr. osobisty Wojewody, p. J. Czarnocki. Starosta Nieświeski, Generał Brygady Marjan Żegota-Januszajtis, Wojewoda Nowogródzki, p. L. Jodko-Narkiewicz, b. prezes Okr. T-wa Rolniczego, por. Wł. Gintowt-Dziewiałtowski, adjutant Wojewody, ppułk. A. Brzechwa-Ajdukiewicz I-szy oficer Sztabu, p. Garbowski, instruktor T-wa Rolniczego, p. Krupski architekt rejonowy, p. Smolenkow, p. p. Sianożęcki, instruktor Kółek Rolniczych, p. Domański, red. „Wspólnej Sprawy" w Nieświeżu.



POŚWIĘCENIE MOGIŁY POWSTAŃCÓW 1863 R. POLEGŁYCH POD WŁADYKAMI W POW. WILEJSKIM.

Poświęcenia mogiły dokonał ks. biskup Bandrowski. Uroczystość odbyła się w obecności władz miejscowych i tłumów ludu okolicznego. Do ludności wygłosił przemówienie okolicznościowe p. wojewoda Raczkiewicz. Fot. B. Berman.

JAK PRACUJE CZERWONY KRZYŻ.



W barakach dla eksmitowanych, prowadzonych przez Oddział Warsz. Pol. Krzyża na szosie Marymonckiej.

Siedzą od lewej do prawej: 1. Dyrektor Oddz. Warsz. P. C. K. p. Kazimierz Bąkowski, 2. Członek Zarządu Oddziału p. Antoni Mencel, 3. Członek Zarz. p. Wanda Kozłowska, 4. p. o. Prezesa O. Viator á Mojowka, 5. Członek Zarz. p. maj. Konstancja Dracowa. Stoją od lewej do prawej: Kierownik baraków p. Henryk Fibich, 2. Kierownik wydz. organiz. Zarządu Główn. P. C. K. p. St. Podolak, Członek Zarz. Oddz. Warsz. P. C. K. p. Stanisław Kamiński.

Szeroki ogół przypuszcza, iż organizacja Czerwonego Krzyża jest instytucją potrzebną tylko podczas wojny. Tak się przynajmniej utarło w mniemaniu powszechnem. Jest to fałsz. „Czerwony Krzyż" ma wiele pracy o każdym czasie. W państwach zachodnio-europejskich, gdzie inicjatywa społeczna nie czeka na rozkaz państwowy, „Czerwony Krzyż" mimo to prowadzi poważną, celową, humanitarną pracę wśród wojska. U nas zakres tej pracy jest większy, niż gdziekolwiek indziej. Inicjatywa społeczna nie sięga bowiem tak głęboko i wszechstronnie w nurt potrzeb zbiorowych. Potrzeby te są wielkie. Jeszcze dotychczas nie wyleczyliśmy się z ran wojny. Odbudowa zniszczonych wsi postępuje żółwim krokiem. I w miastach rzeczy te wyglądają nielepiej, a nawet pod pewnemi względami gorzej.

Polski Czerwony Krzyż, spełniając swoje zadania społeczne, przejął od Komisarza rządu na m. st. Warszawę baraki dla eksmitowanych na szosie Marymonckiej.

Jak wiadomo, władze administracyjne usuwają mieszkańców zagrożonych ruiną kamienic warszawskich na ulice miasta. Eksmitowano w ten sposób około 1000 osób. Powstające raz wraz pożary przyczyniają się także do powiększania i ości bezdomnych rodzin. Wiosenna powódź powiększyła liczbę stołecznych koczowników.

Większość tych bezdomnych mieszkańców znalazła przytułek w drewnianych i blaszanych barakach na Marymoncie.

Skład baraków w chwili przejmowania był następujący: 5 baraków blaszanych i 2 drewniane. W barakach tych mieściło się 68 rodzin (134 osoby). Od czasu przyjęcia, Czerwony Krzyż postawił 3 baraki blaszane, 3 drewniane i 4 namioty, w których obecnie mieści się ogółem 486 osób. Mieszkańcy baraków rekrutują się przeważnie z klasy robotniczej. Pobyt w barakach określony jest zasadniczo na 2 miesiące. Liczba starających się o uzyskanie w nich choć kąta na nocleg zwiększa się w zastraszający sposób.

Należy tu zaznaczyć, iż na utrzymanie baraków łożył dotychczas Oddział Warszawski Czerwonego Krzyża, który wyasygnował na ten cel około 10.000 złotych. Część kosztów pokrył Wydział Opieki Społ. Komisarza Rządu.

Dotychczas już założył ten oddział świetlicę i ochronkę ze szkółką, do której uczęszcza 67 dzieci w wieku od 3 do 14 lat. Dzieci oprócz troskliwej opieki dwóch ochroniarek i nauki otrzymują codziennie pożywienie, składające się z kakao i chleba z marmeladą. Oprócz tego przeprowadził Czerwony Krzyż kanalizację, uruchomił łaźnię i pralnię. Pomocy lekarskiej udziela w barakach doktór raz w tygodniu, na miejscu zaś jest stale felczer.

Praca wśród wojska prowadzona jest również intensywnie. Wystarczy stwierdzić, iż sekcja Kulturalno-Oświatowa posiadała 5 referatów oświatowych w następujących szpitalach wojskowych: Ujazdowskim, imienia marsz. J. Piłsudskiego, Instytucie Przyrodo-Leczniczym, Zakroczymskim, Epidemicznym i w Małkini.

Referaty oświatowe prowadzą w szpitalach kursa dla analfabetów, kursa dokształcające, bibljoteki, świetlice, organizują rozrywki dla żołnierzy, jak: przedstawienia amatorskie, odczyty, kinematograf, koncerty, wycieczki. Gwiazdki, Święcone i t. p., wogóle otaczają chorego żołnierza w szpitalu troskliwą opieką i dbałością o jego potrzeby i wygody. W tym celu, w każdym referacie oświatowym Oddział utrzymuje potrzebną ilość wy-



Szkoła prowadzona przez referat oświatowy Oddz. Warsz. Pol. Czerw. Krzyża w szpitalu wojsk. przy ul. Zakroczymskiej 6 (filja Szpit. Okręg. № 1). Fot. St. Brzozowski.



Szkoła dla chorych żołnierzy inwalidów, prowadzona przez referat oświatowy Oddział Warsz Pol. Czerw. Krzyża w instytucie przyrodoleczniczym im. Marsz. J. Piłsudskiego (Szpital Mokotowski).



Szkoła i czytelnia dla chorych żołnierzy, prowadzona przez referat oświatowy Oddział Warsz. Pol. Czerw. Krzyża w szpitalu Okręgow. № 1 (Ujazdowskim).



Czytelnia dla chorych żołnierzy i inwalidów, prowadzona przez referat oświatowy Oddziału Warsz. Pol. Czerw. Krzyż w instytucie przyrodoleczniczym im. Marsz. J. Piłsudskiego (szpital Mokotowski).



Świetlica dla chorych żołnierzy, prowadzona przez referat oświatowy Oddz. Warsz. Pol. Czerw. Krzyża w szpitalu Okręgowym № 1 (Ujazdowskim). Fot. St. Brzozowski.

kwalifikowanych referentek oświatowych, t. zw. Sióstr Oświatowych.

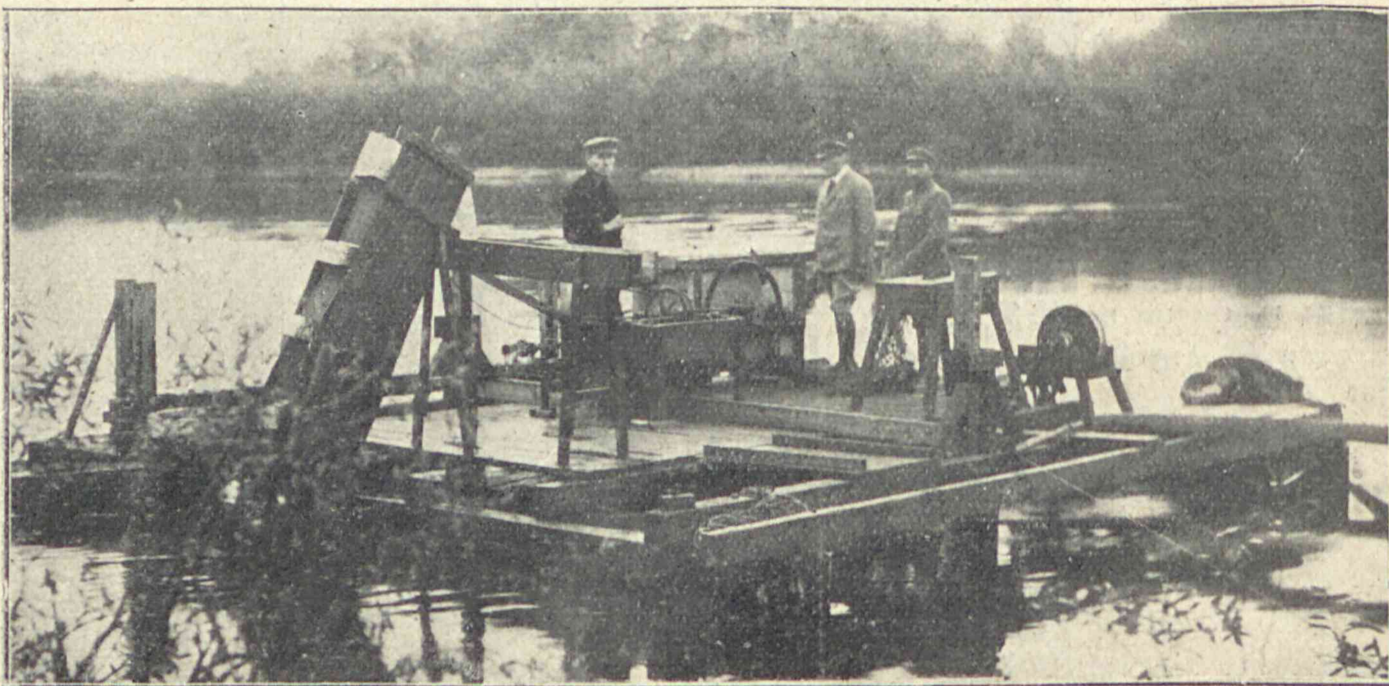
Ogółem Sekcja posiada 11 referentek oświatowych, płatnych przez Oddział. Dopiero od miesiąca sierpnia udało się uzyskać 5 etatów wojskowych, co przy redukcji w grudniu zmniejszyło się do 3-ch.

Większość wydatków na prowadzenie Sekcji Kult. Ośw. w roku 1923 pokrywał utworzony przy Oddziale Warszawskim bardzo ruchliwy, ze znajomością rzeczy, z wielkiem poświęceniem pracujący, Komitet Opieki nad Oświatą w Szpitalach Wojskowych z przewodniczącą p. Anną Roszkowską, zasłużoną działaczką na niwie społecznej.

Pracą Czerwonego Krzyża winno się zainteresować głębiej nasze społeczeństwo. Nie należy pozostawiać działalności humanitarnej machinie biurokratyczno-państwowej.

DONIOSŁY WYNALAZEK.

Komunikują nam z Polesia, iż zamieszkały w powiatowem mieście Łunińcu leśniczy Benedykt Klimowicz demonstrował w obecności władz i administracji Ordynacji Dawidgródeckiej *Ks. Karola Radziwiłła*, na rzece Horyń, przy majątku Mańkiewicze, skonstruowane przez niego *hydromotory (turbiny)*, które działały nie przy pomocy spadku wody, a zanurzone na 1 metr w bieżącej wodzie rzeki, bez jakichbądź grobli i szluzów. Motory uruchomiały ustawione na pontonach, naprzemian, młocarnię, okrągłą piłę, elewator dla wody i dynamo. Godny uwagi wynalazek może wnieść przewrót w przemyśle zakładów w pobliżu rzek, gdyż, jak twierdzi wynalazca, w zależności od celu może być zbudowany hydromotor dowolnej siły, działający w zimie i latem, ruchomy lub stały, a ze względu na prostotę konstrukcji jest najtańszym w świecie silnikiem. Rezultat swej kilkuletniej pracy wynalazca przedkłada Ministerstwom Kolei i Przemysłu i Handlu.



Hydromotory pomysłu p. B. Klimowicza przy pracy na rzece Horyn.

Teatr im. Bogusławskiego, „Opowieść Zimowa".



P. Ewa Kuncewiczówna, młoda, utalentowana artystka dramatyczna, kreowała rolę „Perdity" w Szekspirowskiej „Opowieści Zimowej"

Fot. St. Brzozowski.

Na jakie cele miała Anglja pożyczyć pieniądze bolszewikom.



Komisarz bolszewicki Zinowjew-Apfelbaum, którego list do Mac Donalda wywołał w opinji angielskiej przełom co do polityki Labour-Party. List ten przyczynił się do zwycięstwa konserwatystów. P. Zinowjew prosił o interwencję w sprawie pożyczki, zaznaczając, iż pieniądze te pójdą na propagandę wszechświatowej rewolucji.

Teatr Nowy w Poznaniu.



St Byliński, odniósł w „Pygmalionie", obok świetnej Ireny Solskiej, bardzo piękny sukces w kreacji prof Higgius'a.



Janina Zielińska, artystka Teatru Rozmaitości, ostatnio Reduty, została zaangażowana na stanowisko bohaterki dramatycznej do Teatru im Modrzejewskiej w Poznaniu i z powodzeniem odegrała „Ewę" Szaniawskiego.

Z teatru Polskiego w Warszawie.



Karol Borowski, jeden z najlepszych współczesnych naszych reżyserów, przez znakomite wystawienie „Dantona" w Teatrze Polskim zdobył sobie wyrazy uznania całej krytyki.

OSOBISTE.

Dnia 4 b. m. o godz. 11 zrana w kaplicy Przytuliska św. Józefa pobłogosławiony został związek małżeński p. Stanisława Krzywoszewskiego, syna Stefana, redaktora „Świata" i Izabeli z Brunich Krzywoszewskich z p. Ireną Lilpopówną, córką ś. p. Bronisława i Zofji z Wernickich Lilpopów.

WILEŃSKI PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY. W Wilnie rozpoczął wychodzić przegląd artystyczny, tygodnik dla spraw teatru, muzyki, kinematografji, sztuk plastycznych, literatury i wychowania estetycznego. Ukazały się już trzy zeszyty. Na czele pisma stoi p. Feliks Jordan-Lubierzyński, krytyk artystyczny i literacki. Współwydawcą jest p. Bolesław Wit-Święcicki. Pismo stara się o żywotność, dowodem czego artykuły na tematy kulturalne, będące zadaniami dnia w Wilnie i na Kresach.

Działalność Warszawskiej Kasy Chorych.

Wywiad z p. A. Exnerem, Dyrektorem Kasy Chorych m. Warszawy.

Z długiego szeregu warszawskich instytucji społecznych coraz wyraźniej na czoło pozostałych wysuwa się Kasa Chorych m. Warszawy.

Okoliczność ta skłoniła redakcję „Świata" do zwrócenia się w tej sprawie do dyrektora Warszawskiej Kasy Chorych p. Aleksandra Exnera, celem oświetlenia tego zagadnienia.

Współpracownik „Świata" na zadawane pytania, otrzymał od Dyrektora p. Exnera szereg wyjaśnień, które poniżej streszczamy.

— Na jakich zasadach oparty jest rozwój Warszawskiej Kasy Chorych?

— Podczas gdy inne instytucje społeczne, mówi uprzejmie nasz rozmówca, posiadają charakter wybitnie filantropijny i opierają swój byt bądź na ofiarności publicznej, bądź też na subsydjach rządowych, czy komunalnych, Kasa Chorych jest organizacją samopomocy, w której każdy członek ubezpieczony płaci składki póki jest zdrów, korzysta zaś z pomocy Kasy w razie choroby.

Ta celowa i zdrowa zasada pozwala Kasie Chorych na całkowitą niezależność finansową od jakichkolwiek czynników, a tem samem stwarza dla Kasy wszelkie warunki należytego rozwoju, w kierunku zapewnienia swym członkom jaknajdoskonalszej pomocy lekarskiej, rozporządzającej ostatniemi zdobyczami wiedzy i techniki z zakresu lecznictwa.

Przymus należenia do Kasy Chorych wszystkich objętych przez ustawę sejmową z dn. 20/V 1920 r. kategorji pracowników umysłowych i fizycznych, zapewnia im zarówno pomoc lekarską w razie choroby, jak i świadczenia pieniężne, co zwłaszcza w stosunku do robotników ma niezmiernie doniosłe znaczenie, ponieważ daje możność rodzinom ich korzystania z zasiłku pieniężnego w czasie choroby głównego ich żywiciela, nie narażając na nędzę, jak to najczęściej miało miejsce.

— W jakich warunkach powstała Warszawska Kasa Chorych?

— Zorganizowana w 1920 roku Warszawska Kasa Chorych, powstawała w niezmiernie trudnych warunkach: z jednej strony zupełnie niezrozumienie zasad samopomocy społecznej zarówno przez pracowników, jak i przez pracodawców, obowiązanyc do uczestniczenia w płaceniu składek członkowskich, z drugiej zaś szybko postępująca dewaluacja marki oraz brak mieszkań, wszystko to razem opóźniało i powstrzymywało rozwój Kasy Chorych m. Warszawy.



Jan Żerkowski, Vice-prezes Zarządu Kasy Chorych.

Ciekawe są dane świadczące o stopniowym rozwoju Warszawskiej Kasy Chorych.

W sierpniu 1920 roku, a więc w pierwszym miesiącu istnienia Kasa liczyła 19215 członków i 34874 członków rodzin.



p. Koralewski, Prezes Zarządu Kasy Chorych.

W końcu tego roku liczba członków wzrasta do 56949 i członków rodzin do 97230. Rok 1921 wykazuje stały wzrost tych liczb i koniec tegoż roku daje już poważne liczby 104428 czł. i 143504 członków rodzin, czyli razem liczba osób mających prawo do świadczeń Kasy stanowi 247932 osób, a zatem około 28% ludności Warszawy.

Następny rok 1922 daje nowy przyrost: członków do 145025, członków rodzin do 164414, czyli razem 309439 osób.

— Czy ilość świadczeń lekarskich i pieniężnych odpowiada wzrostowi członków Kasy?

— Tak. W podobnym stosunku wzrasta liczba udzielonych ubezpieczonym porad lekarskich, a mianowicie wynosi:

W roku 1920 — 69.820
„ 1921 — 804.920
„ 1922 — 1.150.422
„ 1923 — 1.594.548

Niemniej poważnie przedstawia się liczba wydanych lekarstw:

W roku 1920 — 60.794
„ 1921 — 641.648
„ 1922 — 1.148.907
„ 1923 — 1.775.259

Są to cyfry imponujące. Wymowa ich jest tem wyrazistsza, że dają one jasny obraz szybkiego wzrostu Warszawskiej Kasy Chorych, a zarazem stanowią dosadną ilustrację zdrowotności Warszawy, będąc najlepszym argumentem, jak dalece potrzebną jest ta instytucja, skoro liczby udzielonych porad lekarskich i wydanych lekarstw sięgają miljonów.

— Czy cyfry przytoczone przez p. Dyrektora wskazują najwyższy rozwój Kasy?

— Nie, właściwy rozwój Warszawskiej Kasy Chorych przypada na rok bieżący, łącząc się bezpośrednio z przełomowym momentem powołania do życia zarządu, który w końcu 1923 r. stanął na czele Kasy Chorych.

Nowy zarząd w osobach pp: H. Altmana, T. Graffa, M. Jastrzębowskiego, L. Karwackiego, E. Kobrynera, A. Krupy, J. Mencla, J. Niemczyka, W. Perlińskiego, W. Preisa, A Rauera, R. Rozdziałowskiego, Z Sochackiego, A. Szczypiorskiego, L. Weinberga, K Wójcika i J. Żerkowskiego, pod przewodnictwem prezesa p. K. Koralewskiego, rozpoczął energiczną akcję w kierunku usprawnienia organizacji wewnętrznej i rozszerzenia pomocy w zakresie lecznictwa.

— Jak się przedstawiają wyniki działalności Zarządu Kasy?

— Podjęte w tym kierunku wysiłki przyniosły plon bardzo obfity.

W pierwszym rzędzie Kasa zyskała własną siedzibę przy ul. Solec 93 przez nabycie na własność tej nieruchomości. Pozatem nabyto jeszcze pięć wielkich nieruchomości: przy ul. Jagiellońskiej na Pradze i przy ul. Mławskiej, gdzie mieszczą się ambulatorja Kasy Chorych oraz na ulicy Prostej, wreszcie przy ul. Marjańskiej i przy ul. Krypskiej w Grochowie.

Niezależnie od tego, Zarząd Kasy Chorych, uznając niedostateczność istniejących sanatorjów dla chorych na gruźlicę, postanowił zbudować własne wielkie sanatorjum i w tym celu nabył 30 morgową posiadłość leśną w Życzynie, podejmując jednocześnie roboty i prace przygotowawcze.

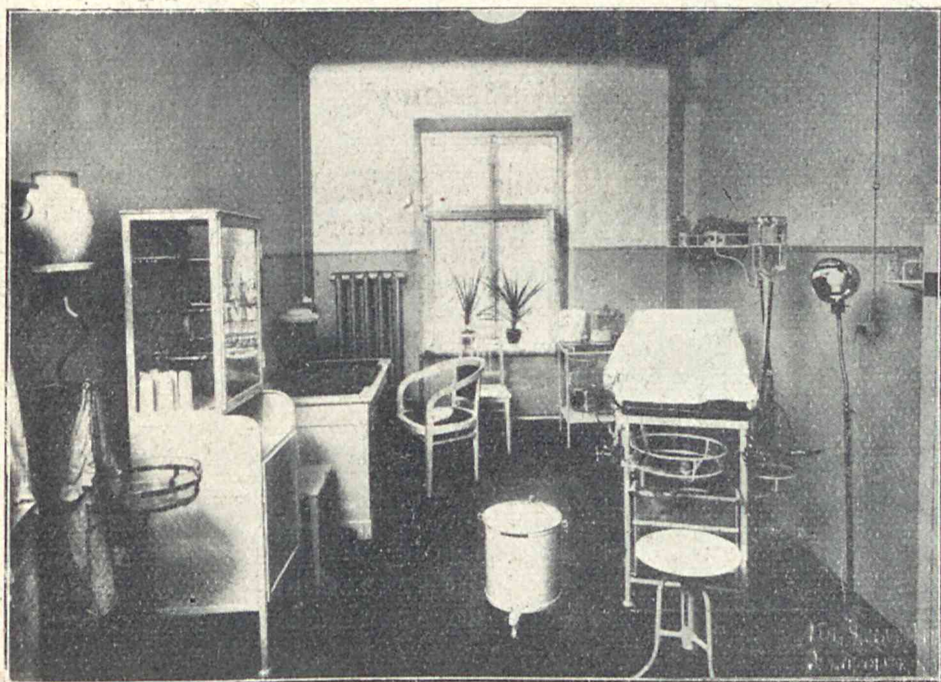
Akcja w kierunku urządzania nowych ambulatorjów na miarę europejską, odpowiadających wszelkim wymaganiom, z zastosowaniem najnowszych wynalazków z zakresu lecznictwa prowadzona sprężyście przez naczelnego lekarza Dr. Grodeckiego dała również wyniki bardzo dodatnie.

W sierpniu zostało otwarte wielkie ambulatorjum przy ul. Marszałkowskiej Nr. 107, urządzone komfortowo z uwzględnieniem najnowszych postępów wiedzy lekarskiej, w którem ordynują lekarze wszystkich niemal specjalności i gdzie ubezpieczeni otrzymują nadzwyczaj staranną pomoc, we wrześniu zaś zostało uruchomione drugie ambulatorjum przy ul. Grójeckiej, podobnie urządzone, jak pierwsze na Marszałkowskiej.

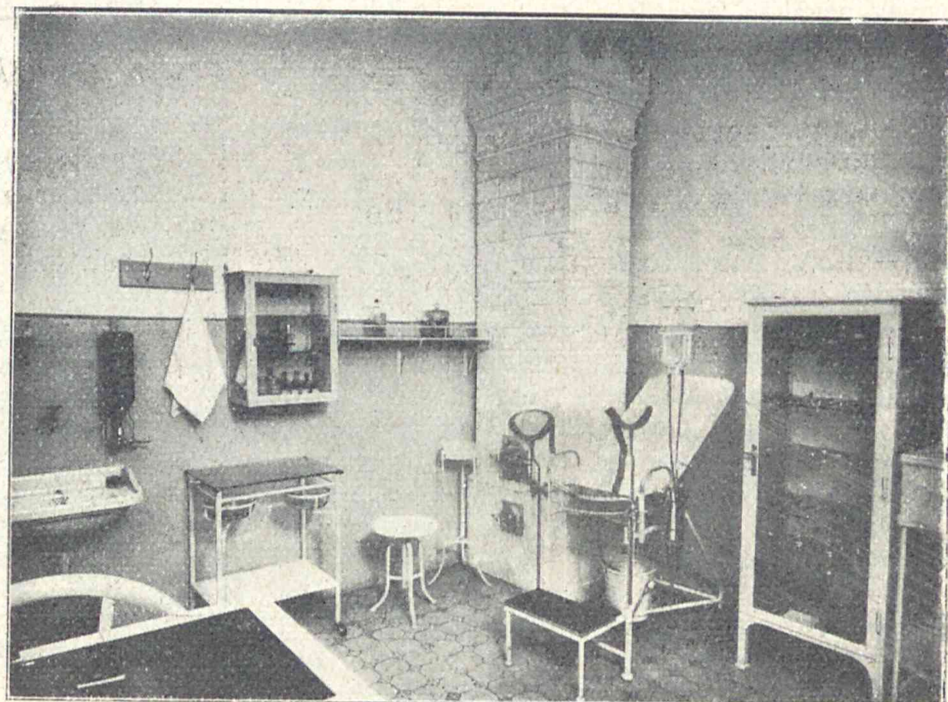
Wreszcie uznając za konieczne informowanie społeczeństwa za pośrednictwem prasy o działalności i zamierzeniach Kasy, Zarząd powołał do życia referat prasowy, który rozwinął wielce ożywioną akcję w tym kierunku.



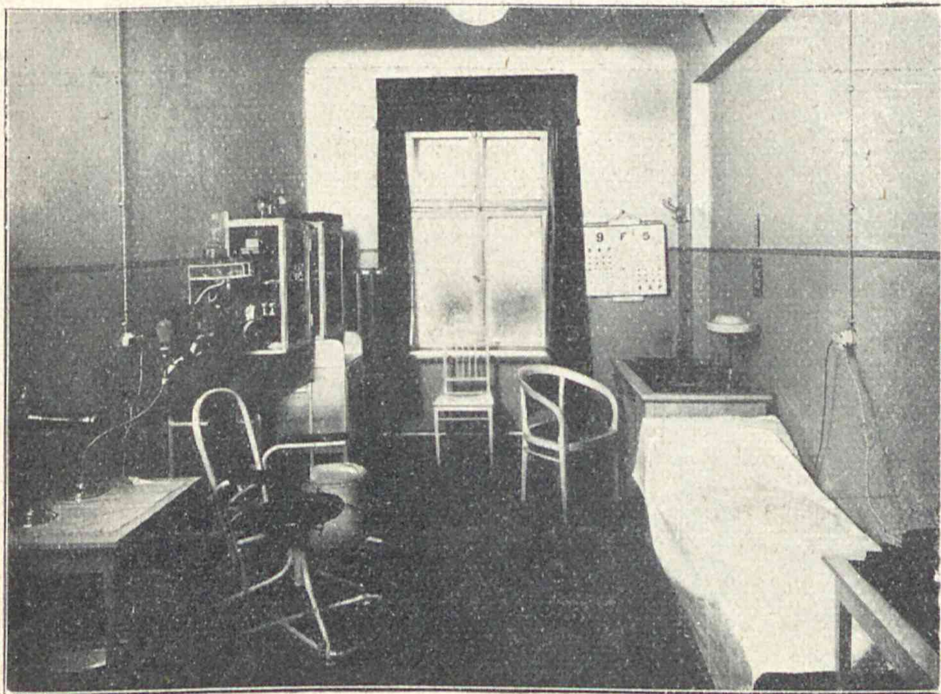
Aleksander Exner, dyrektor Kasy.



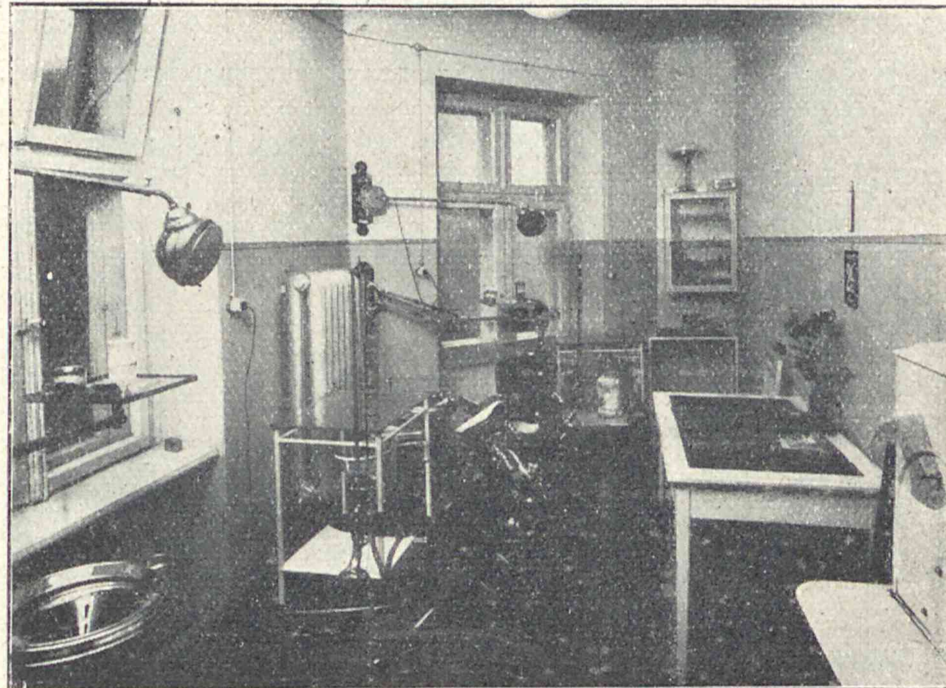
Marszałkowska 107 — Gabinet ginekologiczny.



Grójecka — Gabinet ginekologiczny.



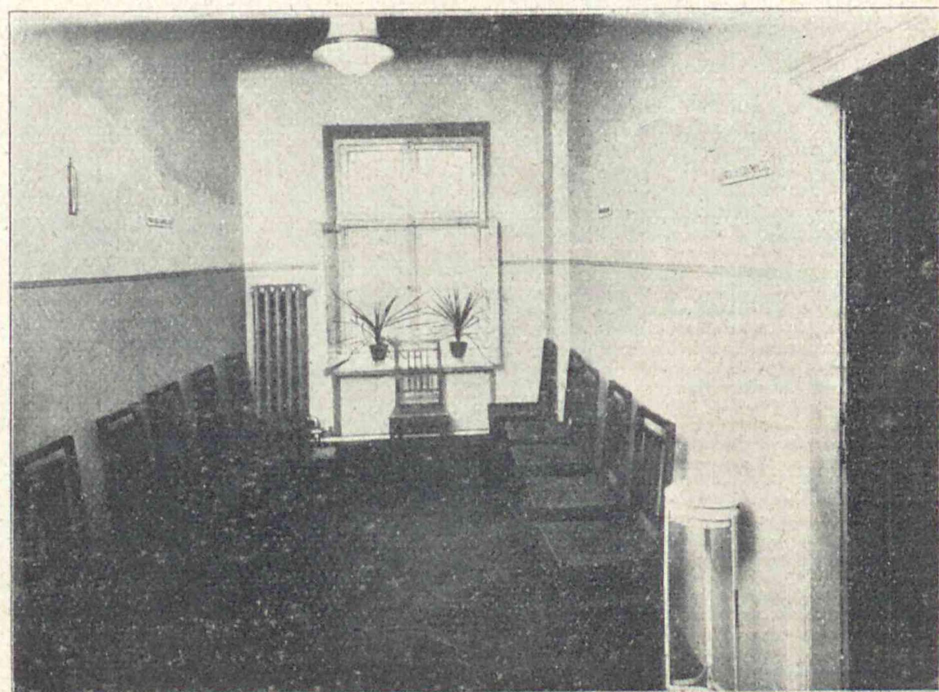
Marszałkowska 107 — Gabinet okulistyczny i laryngologiczny.



Marszałkowska 107 — Dentystyka.



Marszałkowska 107 — Apteka.



Marszałkowska 107 — Poczekalnia.

— Czy w roku bieżącym będą otwarte dalsze ambulatorja?

— W listopadzie zamierzone jest otwarcie trzeciego wielkiego ambulatorjum przy ul. Puławskiej Nr. 5 w Mokotowie, znacznie rozszerzonego.

Pozostałe dotychczasowe przychodnie, szpital Kasy Chorych, gabinety Rentgena i lamp kwarcowych zostały gruntownie odrestaurowane, celem zapewnienia potrzebującym pomocy lekarskiej członkom warunków hygienicznych w przychodniach

— Czy wzrostowi Kasy towarzyszył również rozwój stosunków finansowych?

— Nie zawsze. W latach poprzednich stan finansowy Kasy przedstawiał się bardzo problematycznie, a nawet w końcu roku ubiegłego Kasa posiadała poważne zobowiązania. Stosunki na lepsze zaczęły poprawiać się w początkach tego roku i w marcu r. b. budżet doprowadzony został do równowagi.

— A w jakim stanie znajdują się obecnie finanse Kasy?

— Podane powyżej fakty dowodzą, że finanse Kasy najzupełniej zostały uporządkowane, bez podwyższenia składek, skoro pozwoliły na dokonanie w tak krótkim czasie, tak poważnych inwestycji, bez których egzystencja Kasy była wprost zagrożona.

Należy zarazem nadmienić, że obecnie do Kasy należy przeciętnie 400.000 osób, czyli prawie połowa ludności Warszawy, co oczywiście pociąga za sobą wielkie wydatki. Dość powiedzieć, że świadczenia pieniężne wypłacone przez Kasę swym członkom w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy r. b dosięgły sumy 1.772.875 zł, że środki lekarskie kosztowały — 522 967 zł, że wydano 1.402.754 lekarstw, że pomoc lekarska pociągnęła za sobą wydatek 2.323.600 zł, ażeby nabrać należytego pojęcia z tych cyfr o rozległym zakresie działalności Warszawskiej Kasy Chorych.



Dr. Grodecki, naczelny lekarz.

— Jak dawno p. dyrektor zajmuje stanowisko w Kasie Chorych?

— Od dnia 1 lutego r. b. kierowałem Sekcją Finansową, objąwszy ją właśnie w momencie najtrudniejszym, gdy wynikła konieczność uzdrowienia w pierwszym rzędzie stosunków pieniężnych, natomiast od dn 24 maja r. b. spełniam obowiązki Naczelnego Dyrektora, przy wydatnej pomocy naczelnego lekarza, d ra Grodeckiego, wice dyrektora p. L. Skarzyńskiego, szefa sekcji administracyjnej i wice-dyrektora p. Feliksa Turowicza, szefa sekcji finansowej.

W obecnym stadjum swego rozwoju, kończy Dyrektor Exner swoje ciekawe wywody, Kasa Chorych odgrywa bardzo ważną rolę w życiu Warszawy, oddając jej mieszkańcom duże usługi, których podstawę stanowi wzajemna samopomoc. Wobec tego wyrażam głębokie przekonanie, iż społeczeństwo, widząc nasze wysiłki w kierunku zapewnienia ubezpieczonym najlepiej zorganizowanej pomocy lekarskiej, wyzbędzie się niebawem tej nieufności, jaką niekiedy darzy własną, a tak potrzebną instytucję i zmieni swą dotychczasową nieprzychylną opinję o Kasie Chorych, oceniwszy należycie doniosłe jej znaczenie. *W. S.*

Praca nad podniesieniem kultury naszych Kresów Wschodnich.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę pierwszej szkoły handlowej, rzemieślniczej i bursy Polskiej Macierzy Szkolnej na Wołyniu w m. Łucku. Generał Broni p Olszewski. Wojewoda Wołyński, ks. W. Baranowski, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej, p. Józefat Andrzejewski, prezes Pol. Mac Szk. na Rusi, p. Błażejski, prezes Sądu Okręgowego, p Zieliński, prezydent m. Łucka, poseł Kornecki, p. Język, zastępca kuratora szkolnego, p. Siedlecki, zastępca wojewody, ks. Infułat Sznarbachowski.

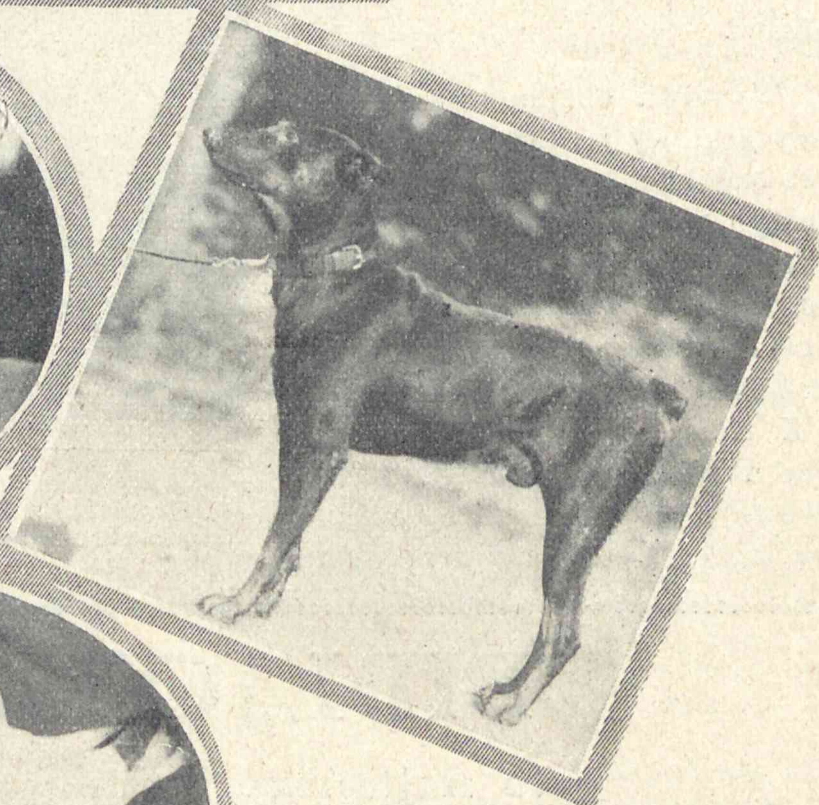
Z WYSTAWY DROBIU, GOŁĘBI I PSÓW.

Komitet wystawy: pp M. Trybulski prezes, A. Choromański i E. Sturmer (wiceprezesi).

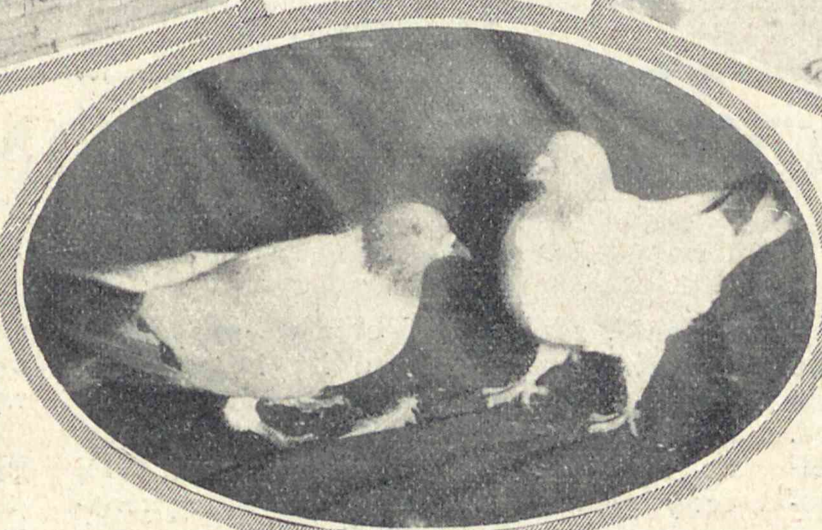
















Najpiękniejsze okazy psów, gołębi, nagrodzonych na wystawie medalami złotemi. 1. Seter irlandzki. 2. Seter Laveral. 3. Pinczer. 4. Gołębie. 5. Wilk. 6. Doberman. 7. Japońskie „Chine-Chin".

WYSTAWA DROBIU, GOŁĘBI I PSÓW.

W salach Warsz. Tow. Łyżwiarskiego w Dolinie Szwajcarskiej odbyła się nader udatna, interesująca wystawa drobiu, gołębi i psów, której organizacją zajmował się Centr. Komitet Hodowli Drobiu w Polsce, zrzeszający wszystkie organizacje tego rodzaju w kraju. Komitet honorowy wystawy stanowili Pp.: Sołtan, wojewoda warszawski, gen. Konarzewski, Dowódca O. K. 1, dyr. dep. Min. Roln. — Dykier i M. Borzęcki, Główny Kom. Pol. Państw., Komitet zaś wykonawczy Pp.: M. Trybulski, prezes, A. Choromańska, E. Stürmer — wiceprezesi i Dyr. Heinrich; generalnym sekretarzem wystawy był p. A. Zacharski, niestrudzonym gospodarzem zaś p. nadkomisarz Mitkiewicz.

Wystawa obejmowała drób rasowy krajowy i zagraniczny, ptactwo ozdobne, króliki, psy, aparaty i przybory hodowlane, wydawnictwa fachowe i pszczelnicze. Na specjalną uwagę zasłużyły znakomicie zorganizowane działy: gołębi pocztowych Szefostwa Łączności O. K. Nr. I. i psów policyjnych (wydział IV Głównej Kom. Pol. Państwowej). Ogólna liczba eksponatów dosięgła 200, przyczem wystawiono kur różnych ras 800 sztuk, gołębi 1500, królików 250, psów 150. Wystawa cieszyła się niebywałą frekwencją, przyczem duże zainteresowanie budziły loty gołębi pocztowych oraz pokazy tresury psów policyjnych. We wszystkich działach przyznano wystawcom liczne medale złote, srebrne i bronzowe oraz listy pochwalne od Min. Rolnictwa, Centr. Komit. Hod Drobiu, Warsz. Tow. Hod. Gołębi i Pol. Tow. Łowieckiego. Należy się spodziewać, że wystawa ta przyczyni się do rozwoju hodowli drobiu, gołębi i psów. Rezultaty osiągnięte na tej wystawie były naogół dobre. Jesteśmy jednak ubodzy w stosunku do tego rodzaju pokazów zagranicznych.



P. Bronisława T. z psem-dogiem „Deitą", którego nagrodzono srebrnym medalem na wystawie psów w Dolinie Szwajcarskiej.

Szczególnie hodowla drobiu powinnaby u nas osiągnąć konkurencyjne rezultaty. Niestety nasze wystawy nie wyróżniają się ani zróżnicowaniem okazów, ani też wysoką rasową rangą. Wystawa bieżąca jest pod tym względem wyjątkiem. Chodziłoby jednak o to, by wysoki poziom stał się regułą.

g.

Dalszy ciąg opisu wystawy w numerze następnym.

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Haka“.

REBUS.

Ułożył, wykonał Witold Czarkowski.

SZARADA.

Siódme na człeka biją *pierwsze-trzecie*,
Gdy - co nam knuje *cała*—dociec chcemy;
Dziwnie się bowiem w Europie plecie,
Byśmy nie mieli czuć bolesnej tremy...
Wszak *czwarte-drugie* pragną mieć ofiary,
A rząd się często *pierwsze-drugie-czwarte*.
Niechaj pomoże tak młody, jak stary,
By zgodę bratnią wnieść na dziejów kartę.

Hak.

Rozwiązanie zadań,

zamieszczonych w N-rze 42 „Świata.“

REBUSA:

„Ustawa o ubezpieczeniu od bezrobocia uchroni robotnika od śmierci głodowej.“

SZARADY:

Ty-dzień lot-ni-czy.

SZARADKI:

Ce - ra - ta.

Trafne rozwiązanie wszystkich trzech zadań, *w terminie oznaczonym*, nadesłali pp. Witold Bakoński, Aleksander Bloch, J. M. Borski, Czesława Chociwska, Helena Ciechanowska, Janina Ciechanowska, Edward Czyżewski, Hanna Długoszewska, Oskar Focht, Zofja Godycka, Gustawa Goldblatówna, Kazimiera Jaworska, W. Kasznicki, M. Kosiński, Czesław Kozłowski, Marjan Krachelski, Stanisław Krasuski, B. Lasocka, St. Nowicki, Stanisław Prokoff, Tadeusz Rembieliński, Ignacy Szmorliński, Wacław Teitelbaum, Zygmunt Tietz, Irena Tomczyńska, D. K. Uszycki, Tadeusz Wegner, Edward Wierzchoń, Wojciech Wolicki i Lucyna Zaleska, zamieszkali w Warszawie, Karol Brudnicki, Kazimierz Gilewicz, Antoni Krześniak, K. Piasecki z Warszawy.

Zygmunt Biesiadecki, Tadeusz Chmielewski i W. Łoś z Poznania, Roman Rutkowski i Konart z Białegostoku, Juljusz Mączyński, Halina Piechotowa, Marja Stecka i Feliks Wyszyński z Lublina, Z. Chmielewski, Tadeusz Konopacki, Zofja Majeranowska, Zygmunt Plac, Ludwik Wiśniewski, Bolesława Zwierzowa i „Mocarny“ z Łodzi; Z. Kamieniecka z Łucka; Adam Czarnecki z Tarnopola, Halina Ciszewska z Grodna; Leokadja Macińska z Piotrkowa; Władysław Gawęcki z Radomia; Marja Pokrzywińska z Siedlec; Anna Giedroyciowa i M. Szwabińska z Augustowa; Jadwiga Konopkowna z Będzina; A. Czuczwarowa i Władysław Tkaczyk z Brześcia nad Bugiem; M. Bugajska, Leon Dubiel, E. Gorodecki i Irena Pietrzykowska z Częstochowy; Henryk Śniechowski z Kowla; Witold Czarkowski z Radomska; J. Misiewicz z Rypina; kap. Gawron i Jan Trojanowski ze Skierniewic; Stanisław Baczyński, A Kotlarski i Marja Szulcówna z Włocławka; Józef Pieczyński z Otwocka; Janina Eborowiczówna z Ozorkowa; Zofja Walczakówna z Pabjanic; Władysław Łazarek z Pruszkowa; J. Wolmer z Sosnowca; L. Krzaczyńska ze Starej Rudy; Jan Janus z Zawiercia; S. Tarkowski ze Zduńskiej Woli; Elżbieta Hulkówna, Wład. Motylewska i dr. U... (podpis nieczytelny) z Żyrardowa; Wanda Zielińska z cukrowni Czersk; Zdzisław Szymankiewicz z Milanówka; Józef Gallot i Bernard Zyss ze Strzemieszyc i A. Łaguna z Jackowa, Antoni Pietrasz z Poznania; Bronisława Bogdańska z Kutna, Bronisław Leman z Włocławka; Bronisława Szmitowa z cukrowni „Ostrowite“; Halina Dąbrowska z cukrowni „Włostów“. — T. Schram z Chęcin i Marja Hołownia ze Świecia.

Po dwa zadania rozwiązali trafnie; *w terminie oznaczonym*, pp. Dorota Herbstmanówna, Walerja Szczygielska i Leokadja Justówna z Warszawy; K. Brodniewski, Leon Kulawczyk (mylnie nazwany poprzednio Kowalczykiem) i M. Sydrawski z Łodzi; W. Gurtjewowa z Piotrkowa; Wanda Michałowska z Siedlec; St. Nasiatko z Kolna; Roman Świątek z Miechowa; Halina Grosbardowa z Rawy Mazowieckiej; Jan Krzyżanowski z Wilna; Janina Zawadzka z Lublina; E. Danielczykówna z Suwałk; J. Wojciechowski z Chełma; Stanisław Imbs z Krośniewic i kapitan Racięcki z Ostrowa - Komorowa.

Rozwiązań jednego tylko rebusa nie uwzględniamy.

Mylne rozwiązanie szaradki:

Sa - la - mi (!)

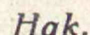
Na zapytanie w szaradce co „cerata“ ma wspólnego ze sceną, większość rozwiązujących przeważnie wcale nie odpowiada.

Niektórzy odpowiadają, wcale nie w myśl autora, że wspólne jest „ce“, inni „ceny“, jeszcze inni — wcale dowcipnie— „akcja“ (niby ta sceniczna i ta na giełdzie Tow. „Cerata“). Jeden z czytelników prowincjonalnych słusznie dopatruje się w żartobliwej szaradzie aktualności warszawskiej, obcej mieszkańcom prowincji. Sporo warszawian, świadomych rzeczy, określa intencję „ktosia“ wyraźnie. Jednak i zamiejscowi czytelnicy, uważnie czytający pisma warszawskie (Łódź), rozumieją, w czem się zawiera „pointa“ zadania, najdowcipniej, a subtelnie określa to *p. Stanisław Baczyński z Włocławka* w dwuwierszu:

„Co ma scena w tej „ceracie“
Zapytajcie... w magistracie!“

Brawo!! i jeden punkt, dodatkowo za dowcip.

Hak.



Korespondencja działu zadań.

„Hak“ zawiadamia Szanownych Czytelników, że odpowiedzi na listy w sprawach tyczących się niniejszego działu będzie udzielał tylko na tem miejscu; przesyłanie więc marek pocztowych na odpowiedź chybia celu. Zapytań, uwag, dezyderatów nie należy łączyć w jedną całość z rozwiązaniami, lecz spisywać na oddzielnej karteczce.

P. Wacł. Teit. w m. „Swiat“ nie jest pismem poświęconem wyłącznie (lub przeważnie) rozrywkom umysłowym. Nie możemy więc dawać odrazu: zadań konikowych i sylabowych, arytmografów, logogryfów i wielu innych. Będziemy się starali urozmaicać nasz dział, w miarę możności, napływu materjału i wolnego miejsca. Tymczasem bądźmy wdzięczni redakcji i za ten kącik.

P. Edw. Wierz. w m. Chyba później, bo po szaradzie niemal na ten sam temat zaraz tego logogryfu dać nie możemy.

SPORT W WARSZAWIE.



Mistrzostwo Polski pierwszy Maraton (42 klm.). Zawodnicy od lew. 1) Mirtenbaum (Ł. K. S.). 2) Kędzior (Korona). 3) Nierobski (K. S 70 pułku), 4) Bill (4 P. A P.) mistrz, 5) Szelestowski (Polonja). 6) Pielak (Flota Morska Puck). Kwitowski (4 P. A. P.), 8) Wanat (Polonja), w pośrodku 59 letni Jackowski znany z biegów



Kuchar Wacek (Pogoń), Mistrz Polski w dziesięcioboju.



Mecz Pogoń — Polonia. Zwyciężyła „Pogoń".   Fot. Ryś.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I RZĄD.

Konkluzje obrad genewskich zestawił minister Skrzyński w Sejmie i na tem tle nakreślił obraz najbliższych prac i zamierzeń rządu w dziedzinie polityki zagranicznej.

Gwałtowną krytykę polityki zagranicznej wygłosił pos. Głąbiński, konkludując słowami: „Przeciwstawiamy się metodzie uległości wobec obcych państw lub żywiołów obcych".

Wywody p. ministra Darowskiego w komisji sejmowej nie znalazły łaski w oczach pos. Żuławskiego.

W odpowiedzi na zarzuty przeciw rządowi złożył premier Grabski deklarację, żądając, by Sejm otwarcie wypowiedział się w sprawie zaufania.

Groźba przesilenia gabinetowego zaskoczyła i zaniepokoiła wszystkie stronnictwa. Konwent senjorów i kluby rozpoczęły gorączkowe narady, by znaleźć wyjście z trudnej sytuacji.

Sejm stwierdził, że „polityka zagraniczna rządu odpowiada interesom i godności Rzeczypospolitej" i załagodził w ten sposób grożące przesilenie ku zadowoleniu wszystkich, nawet przeciwników p. Grabskiego.

Votum zaufania rządowi wyraził Sejm 210 głosami centrum i polskiej lewicy. Przeciw padło 170 głosów Z. L. N, Koła żydowskiego, klubu ukraińskiego, Ch. Nar., komunistów i Białorusinów.

Dalsze rozprawy nad budżetem w Sejmie toczą się spokojniej. Pos. Poniatowski wytoczył działa przeciw ministrowi Sikorskiemu, pos. Michalski przyganiał to i owo akcji sanacyjnej, ale zapewnił o współpracy w dziele naprawy gospodarczej.

SPRAWY POLSKIE.

Na tle obrazy legjonów przez gen. Latinika, podał się do dymisji gen. Rydz Śmigły. Grożą tem i inni generałowie-legjoniści. Specjalna komisja zbada prawdziwość zarzutów.

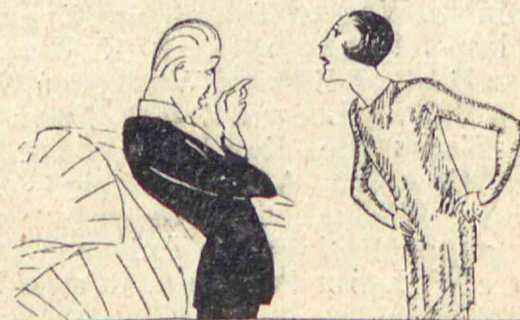
POLITYKA ZAGRANICZNA.

Wybory angielskie dały olbrzymie zwycięstwo konserwatystom, którzy zdobyli zgórą 400 mandatów. Labour Party spadła do około 150, liberalni zyskali zaledwie 40.

Gabinet Mac Donalda podaje się do dymisji wobec klęski wyborczej swego stronnictwa. Jako następcę wymieniają Baldwina.

Prezydent Chin ustąpił. Do steru rządów przyszedł nowy gabinet. Krwawa wojna domowa, jak się zdaje, zakończy się nareszcie.

Uznanie sowietów przez Francję wywołało radość w bolszewickiej prasie, a niezadowolenie w Londynie. Przedstawiciele obu państw zjeżdżają się w Paryżu, by omówić szczegóły, związane z uznaniem.



„Zasady Teorji Ciepła".

W „Zasadach Teorji Ciepła" autor ujął w sposób zwięzły, lecz dokładny podstawy termodynamiki z jej zastosowaniami i ogólne zasady kinetycznej teorji ciepła. W podręczniku tym zostały u nas po raz pierwszy uwzględnione najnowsze wyniki badań współczesnych. W termodynamice posiłkuje się autor wynikami ostatniemi badań sławnego laboratorjum kryogenicznego w Lejdzie, które miał sposobność osobiście bliżej poznać. Pojęcie entropji zostało pogłębione przez wyłożenie trzeciej zasady termodynamiki i kinetyczne ujęcie drugiej zasady termodynamiki w myśl prac Boltzmanna i naszego genialnego fizyka ś. p. Marjana Smoluchowskiego. Również została uwzględniona teorja kwantów w jej zastosowaniu do zjawisk cieplnych. Całość daje zatem ścisły obraz współczesnych poglądów na tę dziedzinę zjawisk fizycznych. Dlatego też książka ta jest przeznaczona nie tylko dla słuchaczy wyższych zakładów naukowych, ale również dla tych wszystkich, którzy pragną już posiadane wiadomości w tych dziedzinach pogłębić i uzupełnić.

HUMOR ZAGRANICZNY.



Feluś drogi, ja się nie wstydzę, że byłam kucharką..

— Nawet zachowałaś upodobanie do odgrzewania resztek...

Z dziedziny Kosmetyki.

Blondynce: Wszystkie róże można używać bezkarnie, gdyż wpływu na cerę nie wywierają. Jednym z lepszych i praktyczniejszych jest płynny róż *Roseina jasna*, która nie ściera się i daje naturalny kolor. Przy żądaniu, trzeba uważać, aby *Roseina* była *jasna*, gdyż *ciemna* używa się do warg.

Zdziwionej: Uprzedzaliśmy panią, że już po paru użyciach *Pâte de Prelats*, ręce będą delikatne i gładkie. Wobec zbliżających się chłodów, radzimy w dalszym ciągu stosować *Pâte de Prelats*, wcierając po troszku po każdym umyciu w wilgotne ręce. Aby utrzymać białość rąk, po wtarciu *Pâte de Prelats*, na noc, grubo przypudrować wybielającym pyłkiem *Juvenia Candida*. Jako zupełnie nieszkodliwy polecamy pani *puder Abarid*

M-a Ercedes.

Środki tu wymienione nabywać można w pierwszorzędnych drogerjach i perfumerjach. Skład główny „Perfection" Szpitalna 10, w Warszawie.

Gdzie można korzystnie kupić materjały na ubrania damskie i męskie.

Do najruchliwszych i solidnych firm w dziedzinie bławatnej należy istniejący od roku 1910 w naszem mieście Magazyn p. f.

KONOPKA I REDULSKI
Marszałkowska 130.

Zasadą wykwalifikowanych właścicieli tej firmy jest dać klijenteli swojej towar stosownie do gatunku najlepszy i po cenie umiarkowanej. Wszystkie działy zaopatrzone są obficie i nader umiejętnie w nowości ostatniej mody i odznaczają się nadzwyczaj gustownym wyborem Materjały bawełniane, wełniane i jedwabne w przeróżnych gatunkach, kolorach i deseniach pochodzą z najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych. Usługa uprzejma i staranna również za chęca do odwiedzania tej firmy, która zdobykła sobie dobrą opinję i cieszy się ogólnem uznaniem licznej klijenteli.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 43 „Świata" w artykule p. t. „Najnowsze mody futrzane" wydrukowano mylnie adres firmy Maksymiljan Apfelbaum w Warszawie. Winno być: Marszałkowska 125, a nie 127, co niniejszym prostujemy.

W N-rze 44 „Świata" w ogłoszeniu Jan Sobieski, wydawnictwa M. Arcta, mylnie została podana cena broszury Stefan Batory; podano 1.00—winno być 4.00.

Z KALOTECHNIKI.

Pani Profes. Zak. Czerwoność rąk wyleczymy w ten sam sposób, jak w zeszłym roku wyleczyliśmy czerwoność nosa. Oczekujemy W. Panią 12/XI rb.

Panu por. K. L. Ponieważ lekarstwo wysłane przez nas pomogło — nie trzeba stosować nadal. Sprawdzającą analizę robimy bezpłatnie. Włosy prosimy przesłać do doktora Kalotechniki, Warszawa, Marszałkowska 116. Odpowiedź za dwa tygodnie.

Wyszedł z druku pierwszy wzorowo opracowany i wytwornie wykonany

„Kalendarz Stołeczny"

na rok 1925.

„KALENDARZ STOŁECZNY" obejmuje 272 str. wielkiego formatu oryginalnie ujętej treści, dostosowanej do potrzeb i wymagań wszystkich sfer. W całej Rzeczypospolitej nie znajdzie się instytucji lub obywatela, dla których „KALENDARZ STOŁECZNY" nie byłby pożytecznym. **Cena egzemplarza 6.— Zł.**

Instytucja Wydawnicza „ODRODZENIE POLSKI" Warszawa, Boduena 1, tel. 116-61.

Wazelina Liberti

Z LISTKIEM



Amerykańska biała i żółta
Borna wazelina
Wazelina toaletowa

Sprzedaż we wszystkich aptekach drogerjach i perfumerjach.

Skład fabryczny: Warszawa, Marszałkowska 62, tel. 224-39.

BIURO TECHNICZNE

i Fabryka Szczeliwa azbestowego, konopnego i bawełnianego

Józef Słubicki

Warszawa, Sienkiewicza 5. Tel. 224-45 i 224-48.

POSIADA STALE NA SKŁADZIE:

PŁYTY uszczelniające oryginalne MOORIT, klingerit marki „HIGH STEAM pressure Ieint M. i C.".

Węże gumowe: tłoczone, spiralne, do pary i węże kolejowe wszelkich wymiarów oraz węże parciane.

Pakunki azbestowe, konopne, bawełniane i gumowe.

Tekturę azbestową. Taśmę izolacyjną.

Artykuły gumowe i techniczne.

Gumy powozowe, Węże gumowe do polewania ulic.

Dostawa do kolei, fabryk i cukrowni.

Hurt i detal. Ceny konkurencyjne.

Pierwsza Warszawska Spółka Kuśnierzy **Skład Futer**

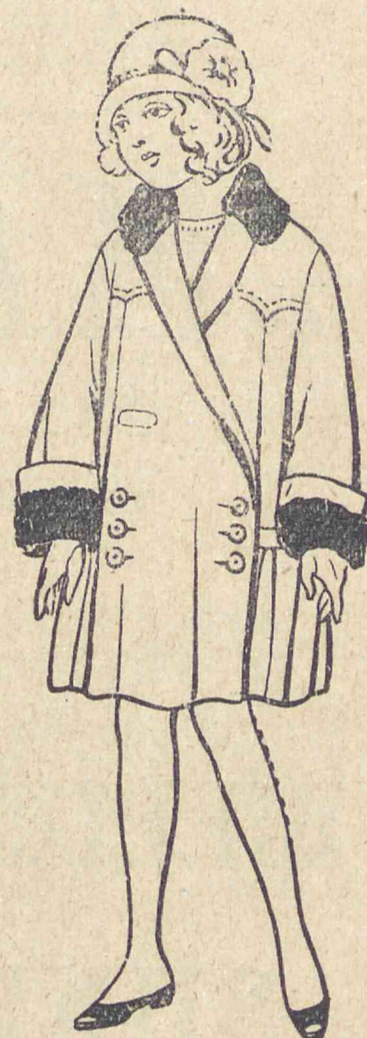
M. Długołęcki i A. Farnik

Warszawa, Próżna Nr. 1,
róg Marszałkowskiej. Tel. 271-10.

Posiadamy na składzie własne wyroby futrzane. Przyjmujemy wszelkie roboty z własnych i powierzonych futer oraz wyprawa i farbowanie na różne kolory.

Ceny umiarkowane. **Ceny umiarkowane.**


Herbata przy sporcie
Tea




FUTRA
W. PAWEŁEK
KRÓLEWSKA №3 TEL: 30-37



Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa.



Modele paryskie na sezon jesienny i zimowy: Rozmaitość rękawów w modzie obecnej.



ROK ZAŁOŻENIA 1882.

Kuryluk i Bobrowski

SP. AKC.

WARSZAWA,

1-sze Hale MIROWSKIE, Hotel „POLONJA", Kredytowa 16, tel.: 7-29, 84-81, 139-84 i 77-43.

Poleca w hurcie i detalu:

KAWIOR,
KONSERWY,
SERY,
TŁUSZCZE,
TOWARY KOLONJALNE,
CUKRY etc.

oraz w Halach Mirowskich koncesonarjusz Krystyjanczuk **DETALICZNIE SPIRYTUALJE.**

CZYTELNICZKOM NASZYM

polecamy zbawienny środek odmładzający **Krem Radium—Lenoir 12**, będący wynikiem długoletnich badań naukowych. ∴ Zmarszczki, piegi, wągry, liszaje znikają bezpowrotnie, a przy stałem użyciu tego preparatu cera zachowuje młodzieńczy wygląd oraz nieskazitelną białość i delikatność. Jako uzupełnienie kuracji cery—służy higjeniczny i najsubtelniejszy puder leczniczy **RADIUM LENOIR 12**, oraz mydło i otrąbki do twarzy i rąk — „Radium".

Do nabycia w składach aptecznych i pefumerjach w Warszawie i na prowincji.

TAENIIN „MOTOR"

KAPSUŁKI PRZECIWKO SOLITEROWI
ZAKŁADY CHEM·FARMAC·
WARSZ·TOW·AKC „MOTOR"

Najtańsze źródło FUTER!

Palta karakułowe, fokowe, lisy, szale nurkowe i wszelkiego rodzaju futra damskie i męskie oraz wszelką galanterję futrzaną poleca firma

Sz. BUMAGIN, Nalewki 10. Tel. 174-19.

Wszelkiego rodzaju przeróbki wykonywane są we własnej pracowni.

Hurt i detal. **Hurt i detal.**

Nici maszynowe i lniane
Bawełny pończosznicze w kolor.
Kordonki D. M. C. L. V.
Szpagaty konopne i lniane
Przędza szewcka konopna

NADESZŁA SUCHA **WEŁNA** NA JUMPRY KILIMY
z przędzalń polskich, angielskich i francuskich
poleca POLSKA CENTRALA HANDLU NIĆMI
S. WEGENKO i S-ka Współwłaściciele Grochowsk. Fabr. Nici
WARSZAWA, KRUCZĄ 24. Tel. 137-17 i 223-70.
Żądać wyczerpujących ofert i cenników.
Kupujemy surową nieprzędzoną wełnę, len, konopie.
Filja detaliczna Marszałkowska 68.

Lasse na Jumpry i berety
Zephiry różnokolor. i cieniowane
Jedwabie do robót ręczn. i masz.
Wigonia do fabrykacji surowa.
Podstaw do dywanów i kilimów

SZUKA PAN nowoczesnych i prawdziwie artystycznych foto-studji aktu?

Wzory i cenniki wysyła po otrzymaniu listem Zł. 2. — 5. — lub 10. —. Fr. Gazda Wiedeń V|2. Spengersasse 1 c|4. Korespondencja po polsku. Zastępcy poszukiwani.

„RIPOLIN" jest najlepszą FARBĄ emalj. i lakier.
„RIPOLINEM" może każdy sam malować.
„RIPOLIN" bywa w różnych kolorach, bywa z połyskiem i mat. Do „Ripolinu" żądać SPECJALNYCH (plaskich) pendzli RIPOLINOWYCH.

Do nabycia w składach Aptecznych i Farb

Główna sprzed. w skład. L. SPIESS i Syn w Warszawie.

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	430.—	215.—	110.—	60.—	35.—
II "	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
III "	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
IV "	380.—	190.—	95.—	50.—	30.—
W tekście	500.—	250.—	125.—	65.—	35.—
Przed romansem	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—

STRONA OPISOWA: Złp. 350. —FOTOGR. i KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. i KOMUNIKATY za 1m/m 1 złoty. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 3 zł.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25.
Konto czekowe P. K. O.-№ 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.)
W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81.
księgarnia „Czytaj" Dzielna 2

CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 4.— kwart. 12 zł., na prowincji mies. 4 zł. 20 gr., kwart. 12 zł. 50 gr.
Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.

DRUK, GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.